Nr. 270. We Lwowie — Środa 29 Września 1897. **Rok XXX[illegible]**

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	—
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne po jednoszpaltowym wierszu drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Król Karol w Budapeszcie.

Lwów d. 28 września.

Królestwo rumuńscy przybędą dzisiaj popołudniu do Budapesztu. Rada miejska uchwaliła przyjąć ich tak samo jak cesarza niemieckiego, jakoż ta wizyta pod pewnym względem jest dla madiarów ważniejszą od wizyty cesarza Wilhelma.

Na polu polityki międzynarodowej niema pobyt ces. Wilhelma w stolicy Węgier żadnej wcale doniosłości. Wizyta króla rumuńskiego jest zaś już aktem międzynarodowym, bo rewizytą za zeszłoroczną wizytę Franciszka Józefa w Rumunii i może się nawet sprawdzi zapowiedź węgierskich kół politycznych, że na zamku budzińskim urzędowo obwołane zostanie przyłączenie się Rumunii, więc najsilniejszego z państw bałkańskich do trójprzymierza. A więc międzynarodowy splendor spada na Węgry.

Nadto zachodzi druga, madiarom specyalnie obchodząca okoliczność, którą otwarcie odsłania główny organ rządu węgierskiego *Nemzet* pisząc: „Władca młodego państwa rumuńskiego już dla swojej indywidualności, swoich zalet królewskich i polityki swojej zasługuje na najzupełniejsze z naszej strony uznanie. Także i naród rumuński wdzięcznie uznaje cenne usługi, jakie mu znakomity król wyświadczył. Dopomagała małżonkowi królowa Elżbieta, która swemi świetnemi cnotami kobiecemi piękny uzyskała wynik, wspierając narodowy geniusz Rumunów. (Tłumaczyła poetów rumuńskich na niemieckie, pisała poezye niemieckie na tle rumuńskiem, podnosi przemysł domowy i t. p. — p. r. *G. N.*) Wpływowi to króla Karola mamy do zawdzięczenia, że coraz bardziej słabnie zachcianie węgierskich Rumunów do agitacyi, że Rumunia trzyma z trójprzymierzem i naszą polityką co do Wschodu popiera. Albowiem Rumunia i Austro-Węgry wspólnym służą interesom. Patryotyczni i gościnni obywatele Budapesztu staną na wysokości swego zadania, gdy tej parze królewskiej imponujące, entuzyastyczne zgotują przyjęcie".

Podobnie piszą organa opozycyjne: „Z czcią przyjmujemy sojusznika i przyjaciela naszego króla. Cieszymy się z jego odwiedzin i tuszymy, że sprowadzą usunięcie owych nieporozumień i przekręcań, które wywoływały waśń między Węgrami a Rumunią. Oby przykład naszych królów także ludy do jedności prowadził... Z radością wołamy: król Karol i królowa Elżbieta niech żyją!"

Wobec zgody Madiarzy, że tylko swemu królowi Franciszkowi Józefowi mają do zawdzięczenia, iż tak jak ces. Wilhelm, tak Karol rumuński przybywają do Budapesztu i silna to znowu pobudka do owej zmiany uczuć Madiarów dla „swego króla", którą jużeśmy wczoraj zaakcentowali.

Król Karol należy w istocie do rzędu najpoważniejszych i najdzielniejszych monarchów tegoczesnych. Ze zdziczałych i butnych bojarów i ubogiego, zepchanego ludu stworzył on swoją cierpliwością i świadomą celu wytrwałością i mądrością naród i państwo jedyne na półwyspie Bałkańskim dobrze zorganizowane. Więc też przyjaźń takiego państwa ogromnej jest wagi dla Austro Węgier, które tak znaczne mają interesy na tym półwyspie, — wizyta budapeszteńska, jako ponowne stwierdzenie tej przyjaźni ma niepowszednią doniosłość polityczną. Rumunia jest zaporą przeciw pokuszeniom się Rosyi do pochłonięcia Bałkanu i do ponownego zajęcia kozakami półwyspu Bałkańskiego i Rumunia w całej pełni uznaje to zadanie, zgodne zresztą z jej własnymi interesami obrony, nie szczędziła pieniędzy, aby stworzyć silne przedmurze przeciw najazdowi rosyjskiemu.

Jeszcze wyrobi się teraz *modus vivendi* między Austro-Węgrami a Rumunią, a Austro-Węgrami nie potrzebuje się dzisiaj zwracać przeciw Rosyi. Mimo to jednak dobrze jest, że istnieje równowaga wpływu obu państw na półwyspie Bałkańskim. Bułgarya oddała się pod wpływy Rosyi, ale conajmniej tyleż zważy na szali serdeczny stosunek między Rumunią a Austro-Węgrami, tem bardziej, że król Karol słynie ze stałości charakteru, i że armia rumuńska złożyła wiekopomny dowód swojej dzielności, gdy przed 20 laty, pod Plewną od zguby ocaliła armię rosyjską w obecności cara Aleksandra II., a od tego czasu naturalnie olbrzymio się rozwinęła. Wobec tej armii i tego króla ani Bułgarya, ani Serbia nie poważą się wszczynać wichrów nad dolnym Dunajem i na przełęczach Bałkanów.

Wizyta króla Karola w Budapeszcie uznaną powszechnie za nowy dowód zamiarów Rumunii bycia strażnicą pokoju na półwyspie, a przeto jedną z rękojmi pokoju Europy.

Polsko-czeski wiec.

W niedzielę odbył się w Morawskiej Ostrawie na Śląsku austr. wiec polskich i czeskich mężów zaufania. Na wiec ten przybyli posłowie do Rady państwa: ks. Świeży i zwolennicy ks. Stojałowskiego: ks. Szponder, Zając i Danielak; z posłów zaś sejmowych: Jerzy Cienciała, dr. Michejda, ks. Gruda, dr. Stratil i Hruby, nadto spora ilość przedstawicieli gmin i redakcyj *Hlasa lidu Śląs.*, *Gwiazdki Cieszyńskiej* i *Tydennika Opavskeho*.

Wiec zagaił poseł sejmowy dr. Stratil a po wyborze prezydium wybrano Polaka Jana Glajcara i Czecha dr. Moraveca.

Następnie ks. Świeży mówił o sytuacyi politycznej, przedstawiając obecne postępowanie stronnictw niemieckich i ich zaciekłą agitacyę. Dr. Palkovsky mówił o socyalnych demokratach, wykazując, iż oni na Śląsku idą z Niemcami liberałami, podczas gdy Polacy i Czesi na ochotnika stawiają opór nawalnicy germańskiej. Poseł Jerzy Cienciała żalił się, iż sam Badeni dał mu rękę, mówiąc „Gimnazyum polskie w Cieszynie będzie miało prawo publiczności", a tymczasem teraz powstają skutkiem z jednej strony agitacyi niemieckiej a z drugiej chęci skaptowania sobie Niemców, rozmaite trudności i rzecz idzie w odwłokę. Poseł dr. Michejda wykazywał, jakie szkody ludność polska i czeska na Śląsku ponosi z tego powodu, iż w szkole, sądach i urzędach panuje wszechwładnie język niemiecki. Po przemówieniu posła dr. Stratila, który zaznaczył, iż posłowie słowiańscy w sejmie śląskim cierpliwością niczego nie wywalczyli i muszą chyba podjąć opozycyę na wzór niemieckiej w Radzie państwa, aby doszli do uzyskania dla swych braci należnych praw — uchwalono rezolucyę zawierającą siedm punktów, tej treści:

„1. Z radością i uciechą witamy odnowienie prawicy w radzie państwa, a zważywszy, że nietylko sytuacya polityczna, ale także interes państwa i wszystkich narodów wymaga, aby związek ten nietylko utrzymany, ale ustalony i wzmocniony został, uważamy za powinność każdego przenikliwego polityka, aby się do tego jak najsilniej przyczynił.

2. Potępiamy obecną obstrukcyę, ponieważ jest bezpodstawna, najgłębsze zaś ubolewanie wyrażamy nad sposobem w jaki obstrukcya ta nietylko w parlamencie wiedeńskim, ale i po za parlamentem nawet za granicami państwa przeprowadzana jest, jak niemniej nad fanatyzmem i nienawiścią plemienną, która przytem na jaw wychodzi.

3. Jak najstanowczej protestujemy przeciw rezolucyom dnia 12. września na niemieckim zjeździe w Cieszynie uchwalonym. Ludność słowiańska w ziemi naszej stanowi większość obywatelstwa, a przeto jej spokojny rozwój nie może być zatamowany. Ze zdumieniem, że współobywatele i sąsiedzi nasi poważyli się wystąpić przeciw lojalnym zamiarom rządu w sprawie równouprawnienia, że mieli odwagę żądać, aby te krzywdy, które niegodziwie zostały nam wyrządzone, utrzymane zostały, że mieli odwagę potępić rząd, że nawet w sądach i urzędach, gdzie rozchodzi się o mienie obywatelstwa słowiańskiego, orzekano w języku niemieckim, tak, że przez to niezrozumiałymi, tem bardziej, że przemawiali nadal przeciw potrzebom gospodarczym i kulturnym, aby nadal byt i cześć słowiańskich dzieci tej ziemi szargane były po błocie.

4. Polski i czeski nasz lud przez długie lata woła o zmianę tego niegodziwego położenia. Tak też czynił na rozlicznych jawnych zgromadzeniach w ciągu tego roku urządzanych, tak czynili posłowie przez lud ten wybrani, a ponieważ w rezolucyach zjazdu niemieckiego w Cieszynie stwierdzono, że akcya ta jest dziełem obcych agitatorów, przeto stwierdzamy, że odnośne uchwały są niesłychanem, żadnego stronnictwa politycznego niegodnem mamieniem publiczności. Nie potrzeba zaś zwalczać obrazy ludowi naszemu w ten sposób zrządzonej. Politowanie też tylko budzić może sławienie odszczepieńców. Potępiając postępowanie zjazdu cieszyńskiego oświadczamy jednak, że jak dawniej tak i dziś z ludnością niemiecką w kraju żyć chcemy w spokoju i w sąsiedztwie, w zgodzie, jako synowie tej samej ziemi i równouprawnieni współobywatele.

5. Trwamy przy wszystkich naszych żądaniach i oświadczamy, że praktyczne potrzebne prawo sprawiedliwości wymaga, aby bezzwłocznie przeprowadzone było równouprawnienie językowe w sądach, urzędach i szkołach, aby zadość uczyniono potrzebom gospodarczym i kulturnym ludu czeskiego i polskiego, przedewszystkiem, aby gimnazyum czeskie w Opawie i polskie w Cieszynie upaństwowione było, aby urządzono seminaryum nauczycielskie i szkoły zawodowe, a skoro i przeciw tym rzeczom stawia się opór z przyczyn narodowego sobkostwa, uważamy to jako objaw w oświeconem społeczeństwie niezrozumiały. Skoro zaś reprezentacya stołecznego naszego miasta, zakład od lat 14 oto już skutecznie i z pożytkiem dla obywatelstwa działający, nazwała gniazdem agitacyjnem i publicznem zgorszeniem, to na to nie umiemy znaleźć odpowiedniej kwalifikacyi.

6. Z wdzięcznością witaliśmy objaw, że na te śląskie sprawy w ostatnim czasie w ziemiach bratnich większą zwracano uwagę.

Żądamy ponownie od posłów polskich i czeskich, aby się ujęli za ludem śląskim, żądamy tego od wszystkich, co mają poczucie sprawiedliwości, żądamy od posłów niemieckiego narodu, co pojmują historyczne dążenia państwa austryackiego i wzajemny stosunek narodów i stanowisko chrześcijańskiego narodu.

7. Posłom naszym wypowiadamy niezłomne zaufanie. Wiedząc jednak, jak partya, która się zwie partyą państwową, a umiarkowaną, a która nam zawsze przedstawia potrzebę zgody w kraju, nie wahała się bez ważnej przyczyny jąć się obstrukcyi kompromitującej państwo a podniecającej namiętny bój, wzywamy wszystkich posłów na sejm, aby na przyszłość zaniechali zbyt wielkiego zapierania samych siebie, jakie dotąd na siebie nakładali, nawet wtedy, gdy ich uzasadnione wnioski *a limine* były odrzucane, nawet wtedy, gdy im zabroniono stawiać wnioski w macierzystym języku i aby natomiast według okoliczności użyli takich środków, jakich nie waha się użyć partya nibyto państwowa w sposób niegodziwy.

Po uchwaleniu powyższych rezolucyj, przemawiał jeszcze poseł Danielak, poczem odczytano nadeszłe telegramy i zamknięto wiec wzajemnemi wynurzeniami Polaków i Czechów i przyrzeczeniem, że odtąd razem iść będą a nie na pojedynkę w obronie praw narodowych.

Bez maski.

Tom duży, o 343 stronicach, wydanie tanie, lecz ozdobne. Na wspaniałej karcie tytułowej widzimy czarnego orła pruskiego i białego — polskiego na tle złotem. Czarny, w majestatycznej koronie, oparty o krzyż, uderza dziobem na białego, odartego z korony, mającego za to silne dosyć szpony; ten broni się z miną rozpaczliwą. Na ostatniej karcie mamy zakończenie walki, jak je sobie wyobrażają wydawcy i „artysta" W. Richter: na widowni króluje już wyłącznie orzeł czarny, a ogon roztacza tak groźnie, dziób roztworzył tak drapieżnie, że potulnie, ledwie drżąc ze strachu, usadowiły się po bokach satelity: cztery orzełki, wyobrażające godła „prowincyj wschodnich". Wszystkie one oczywiście czarne, sprusaczone; w łonie tylko wyobraziciela księstwa Poznańskiego mieści się orzełek piastowski, drobny, lecz cały, niespożyty. Oznacza-ż to rozmiary tolerancyi dla żywiołu polskiego, jakie sobie potężny orzeł czarny zakreślił, lub symbol, że białego połknął, lecz go nie może strawić i nie strawi?

W takiej szacie ukazało się niedawno dzieło pod tytułem: „Der Kampf um die Ostmark. Ein Beitrag zur Beurtheilug der Polenfrage". (Walka o Marchię wschodnią. Przyczynek do osądzenia kwestyi polskiej, Berlin, nakład Hermana Walthera). Autorem — C. Fink (jeżeli się nie mylimy, jeneralny sekretarz Towarzystwa HKT.) W każdym razie jest to praca zbiorowa, której wspomniany pan jest tylko odpowiedzialnym redaktorem, owoc to wielu wielkich duchów, całego stowarzyszenia fałszerzy i denuncyantów — praca, której mini ter pełnomocny hakatystów dał tylko swą firmę. Sam autor w przedmowie przyznaje, że między Polakami nigdy nie żył, po „zagrożonych" prowincyach odbył tylko jedną podróż; dziękuje też za ułatwienia, doznane tak ze strony ludności, jak i reprezentantów rządu. Gdyby reprezentant narodu uczonych i myślicieli wydał dzieło np. zoologiczne, przyznawszy się, że prawie nigdy na oczy nie widział opisanych okazów, spotkałby się zapewne z druzgocącą krytyką każdego poważniejszego Niemca; o Polakach można jednak pisać nie poznawszy ich wcale, opierając się li o pomoc „cichych współpracowników". Do tego stopnia demoralizuje szowinizm sumienie publiczne.

Aberacya sumienia i aberacya umysłu, jedno łączy się z drugiem, aby utworzyć całość duszy nowoczesnego barbarzyństwa. Szowinizm pruski zasadza się na niebotycznem poczuciu potęgi pięćdziesięciu milionów Niemców, obawiających się tylko Boga i nikogo więcej; równocześnie pierwsze artykuły katechizmu hakatystów (str. 3) brzmią:

„Abstrahując od niebezpieczeństwa socyalno-rewolucyjnego, nie grozi niemieckiemu państwu żadne inne w tym stopniu, co polskie" — ze strony trzech milionów spętanych ustawami wyjątkowemi „współobywateli". Dla autora jest to niebezpieczeństwo nietylko wewnętrzne, lecz i zewnętrzne, dlatego — jak wyraźnie zaznacza — musiał rząd pruski „poważne czynić przedstawienia dyplomatyczne" u rządu wiedeńskiego z powodu „demonstracyj" na wystawie lwowskiej. Dobrze, że o tem wiemy, i dobrze, że autor zarazem zdradza złą wiarę, z jaką działał jego rząd wówczas, tudzież on sam dzisiaj. Zarzut swój „ogólno-polskiej agitacyi" opiera mianowicie na mowie p. Kościelskiego, wygłoszonej we Lwowie d. 16. września 1894 r. i dodaje (str. 319), że mówiąc o powołaniu do pracy „młodszej braci", p. Kościelski myślał o Śląsku górnym, gdy każdemu, znającemu bodaj powierzchownie nasze życie publiczne, wiadomo, że pod tem rozumiemy jedynie i wyłącznie lud wiejski. Na takich to interpretacyach opierają się oskarżenia publicystów i prokuratorów, opierają się zmiany systemu politycznego!

Całe dzieło p. Finka jest jednym wielkim szeregiem aberacyj sumienia i umysłu, popełnianym z prawdziwie niemiecką systematycznością i gruntownością. Jest to formalny podręcznik, wydany dla członków wielkiego *Vaterlandu*, celem wszechstronnego zaznajomienia ich z przeszłością i teraźniejszością „Marchii wschodniej", jest to wielki magazyn fałszerstw i denuncyacyj, otworzony dla publicystów i pikelhaub z pod wszystkich ciemnych gwiazd, wielki rezerwoar jadu, celem zatrucia wszystkich studzien publicznych w Niemczech. Rozdział pierwszy dzieła, ogólny, obejmuje poglądy zasadnicze na stosunek Niemców do Polaków i informacye o stosunkach naszych ludnościowych, tudzież życiu wewnętrznem, o prasie i partyach dzielnicy pruskiej. Potem następują opisy poszczególnych prowincyj, zatem Prus wschodnich, zachodnich, Ks. Poznańskiego i Śląska górnego — ze szczegółowem uwzględnieniem wszystkich wybitniejszych okolic kraju i miast. Ten właśnie dział jest widocznie pracą zbiorową całej sfory agentów i agitatorów. Prowadzą nas oni na kilka tysięcy ulic i rynków, do kilku tysięcy dworów, chat, plebanij i urzę-

10

ŚWIAT I FINANSE.

Drugie życie PANI APPELSTEIN.

Powieść współczesna

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy.)

— Pana dziwi mój sposób zachowania się. Czuję to. Cóż, widzi pan ojciec odumarł mnie dzieckiem. Matka moja lubiała świat i była młodą. Uczyć się nie chciałem. Figle, psoty, brewerye pochłaniały mnie. W jednym roku wypędzono mnie z trzech szkół, a pięciu pensyonatów. Nie było rady. Oddano mnie do szkoły wojskowej. Tam założyłem pułk swojej fundacyi i swojego imienia, który potrafiłem tak napełnić duchem subordynacyi, iż zbiliśmy na kwaśne jabłko pułkownika, starego dyrektora zakładu co mnie zbyt często zamykał w ciemnej ciupie. Wydalono mnie, uznając za niezdolnego do zostania oficerem c. k. armii austryackiej. Oddano mnie do marynarki. Jestem marynarzem! Po pięciu latach powróciłem do Lwowa, by odbyć rok służby wojskowej. Zostałem oficerem w jesieni, a z wiosną miałem powrócić na morza. Tymczasem spotkałem pannę Appelstein, i *je ne demenderais pas mieux* — kończył francuszczyzną, charakterystyczną wojskowym marynarzom, ludziom, co jej jako języka się uczyli — jak powrócić z panną Leontyną na okręt...

Bywalski wlepił weń wzrok ze zdziwienia o powiększonych źrenicach. To był jakiś awanturnik, warjat, nieuk! Lulu chciał brać na okręt? Ale ten awanturnik mu się podobał, może właśnie tą niespodziewaną odrębnością. Oczom, a więcej uszom nie wierzył. Jakiż hrabia przystojny, dobrze zbudowany, średnio ogładzony, nie pytał się, ile panna Appelstein będzie mieć posagu, tylko ją chciał brać na okręt, może przebrać za marynarza? Bo jakże by inaczej? Przecież nie był kapitanem... To był warjat, ten Porzycki Także Irena miała się o co dobijać. Ale przecież i mimo tego był mu sympatycznym i zaciekawiającym.

— Nie myślisz pan tego seryo?

Hrabia spojrzał zdziwiony.

— Owszem! Zupełnie seryo. Jeśli moja matka mi nie da feniga... a pani Appelstein by się zdecydowała obejść dla swej córki bez błogosławieństwa mojej mamusi, to co mam robić? Powrócę do marynarki, lub wstąpię do armii.

— Ale zastanówże się pan. Lulu jest jedynaczką, jest wszystkiem dla matki — mówił przerażony Bywalski, widząc już Irenę rozłączoną ze swą córką, pogrążoną w morfinie, a Lulu z tym sowizdrzałem na morzu. Zastanówże się pan — zawołał. — To projekt niewykonalny. Pani Irena jest osobą złamaną życiem. Ani jej nie można odbierać całkowicie córki, ani też nie można żądać, aby *par force* weszła w rodzinę, która jej nie chce.

— Ah! Jakżeż tu w Polsce są dziwne pojęcia o małżeństwie. Na morzu inaczej to pojmują. Kobieta pyta się tylko o męża. Cóż ją właściwie obchodzi matka, ciotka, babka męża?

— Być może, że to i racyonalne, ale...

Porzycki westchnął niecierpliwie, jakby z nutą rozpaczy, która u niego musiała być krótką, odrębną, pełną decyzyi i reakcyi.

— Ja matki nie przerobię! — zawołał — ten Lwów — to dziura! Jeszcze ją buntują przeklęte babska, od jakich się tu roji. Ja matki nie przerobię. Chciałaby, abym wziął jaką brzydką *comtesse* i jakie parękroć posagu. A w Polsce, a z nazwiskiem a z arystokracyi, a z nadziejami. Co mnie u licha potem? Wychowałem się na morzu. Straciłem poczucie patryotyzmu. Przyzwyczaiłem się do nazwisk przeróżnych brzmień i nie mogę pojąć różnic Lwowa i mojej mamusi. Nie wiedziałem nawet, że są jakieś gradacye pod tym względem. Na okręcie słyszałem najczęściej o Vanderbildzie, a z Polaków o Modrzejewskiej... W Ameryce, panie, spędziłem cztery lata życia.

Urwał i znów mówił:

— Zresztą z jakiej racyi mieliby się palić potomkowie wielkich polskich rodów do dania mi parękroć i córki. Albo ja jestem kandydat na jakiego przyszłego dostojnika? Mnie frak do rozpuku rozśmiesza. Ja nie mam pojęcia o tych rzeczach niezbędnych, jak tu widzę w potocznem życiu. Kiedyś mnie księżniczka Głuska, do której się mama pali, jak ja do pierwszej spódnicy, gdy dobijam do portu, spytała *Aimez-vous Bourget?* Żeby mnie kto był zabił, nie wiedziałem o jakiego jej Bourgeta chodziło. Albo ja znam literaturę czy historyę? Ja znam lepiej historyę Calypso w Tryeście, niż Lwowa w Polsce.

— Calyp... — podchwycił Bywalski — to zapewne kokota w Tryeście?

Porzycki buchnął szczerym śmiechem.

— Także ładne na panu zrobiłem wrażenie. Calypso to okręt, na którym spędziłem lat trzy życia, okręt kursujący między Tryestem a New Jorkiem, stary grat jak Zabanowska, ale słowo honoru daję, z lepszym masztem, jak jej głowa.

Bywalski śmiał się serdecznie.

Dobrze, że przyjechałem do Lwowa — myślał. — Byłbym umarł w przekonaniu, że wszyscy hrabiowie w całej Polsce paplą niby paryską francuszczyzną, o kuchni i bajkach, a marzą o posagach — a jeśli bardzo rycerscy i indywidualni o koniach wyścigowych i grze hazardownej w klubie — a jeśli bardzo rozsądni, jeśli już luminarze, o gotówce w banku i radzcostwie w dyrekcyi. Dobrzem zrobił, że przyjechałem — powtarzał w myśli. — Takiego hrabiego jeszcze nie widziałem, takiego hrabiego, co sobie kpił z hrabstwa, a głowie Zabanowskiej odmawiał rozumu, jaki miał maszt Calypso.

— Hohoho! — śmiał się szczerze.

— Bawię pana po prostu? — zawołał z przestrachem Porzycki swym tonem jędrnym, z tym nieokreślonym, u niego jedynym wyrazem, pobudzającym do wesołości, jaki mu wciąż igrał na ustach i tkwił w nerwowem, sympatycznem jakiemś drganiu górnej, pięknie wykrawującej usta, wargi.

— Ha, ha ha! ha, ha, ha! Rzeczywiście bawisz mnie hrabio. Ta Calypso, którą wziąłem za kokotę, ta Zabanowskiej głowa porównana do masztu... Ha, ha, ha!

Śmiali się obaj.

— Łatwo się panu śmiać — zawołał Porzycki — ale mnie się na płacz zbiera.. Ja się kocham w pannie Leontynie, a przywiązałem się do pani Appelstein. Te panie są jakieś inne, niż te wszystkie... — urwał, poszukał, nie znalazł i robiąc odpowiedni gest mimiczny, mówił:

— Jakieś są, takie, jakie widywałem po świecie, do jakich przywykłem, nie mówiąc już o Nowym Jorku i o Zanzibarze, ale choćby w Wiedniu i Hamburgu.

— A więc musisz pan wpłynąć na swoją matkę — wtrącił Bywalski. — Zakładał monokl, a ruchem pełnym obojętnej, nawet znudzonej swobody, chwytając się za nogę, jakby go coś w nią ugryzło, dodał:

— Przecież pan zdoła jej wyperswadować, że taką a nie inną jest twoja wola. Wydajesz mi się hrabio być człowiekiem umiejącym chcieć.

— *Parbleu!* — wykrzyknął, obracając się całą osobą do Bywalskiego i podrzucając nim znów siłą zbyt elastycznych i ściśle z sobą pokrępowanych sprężyn w kanapie — zapewne, gdy mam do czynienia z żywiołami, przeciwnościami, ale nie z babami... Polskie baby, widzisz pan, to osobny gatunek.

Tu się zamyślił, spoważniał i ciągnął ciszej:

— Zresztą ja mam siostrę. Wydać za mąż tę siostrę, wydać ją tak, jak tu mówią, a czego wcale nie rozumiem, aby zrobiła partyę, jest pochłaniającem moją matkę uczuciem. W tym celu potrzeba, abym ja się bogato ożenił i posagiem mojej żony mógł spłacić jej po ojcu schedę. Jeśli moja matka pragnie, abym ja zrobił tę partyę — tu znowu warga mu zadrgała — to stokroć razy więcej jeszcze pragnie, aby ją zrobiła moja siostra. Ja jej jestem na pół obcy.. Widzisz pan, jakie tu zachodzą kombinacye i bądźże pan tutaj mądrym, do miliona dyabłów.

Bywalski się zamyślił. Rzeczywiście ta partya z tą hrabiną, mającą takie kombinacye partyj, była trudną. Była nią nietylko ze względu, że hrabina była lwowską hrabiną, ale trudniejszą jeszcze ze względu tej kombinacyi z córką na wydaniu. By tę trudność zrozumieć, znał dostatecznie matki swej epoki, tej epoki, w której panny stały się po prostu towarem, trudnym do lokacyi wobec jakiegoś popędu do celibatu, wobec zwiększonej ogólnej w ludzkości dozy egoizmu, a zmniejszonego *quantum* idealizmu.

— Hahaha! — zaśpiewał.

Porzycki, wpatrzony w starego bywalca, jakkolwiek go po pierwszy raz widział, zrozumiał, że ta śpiewna zwrotka była złowrogą.

(C. d. n.)

dów; wszędzie, przekręcając w potworny sposób prawdę dziejową, stawiają kamienne posągi swojej molochowej Germanii, wszędzie denuncyują, że gdzieś się rozlega słowo polskie, gdzieś znajduje się pamiątka polska, wszędzie zawieszają proskrypcyjną tablicę: *ausrotten*! Następuje jako błogosławieństwo dla cywilizacyjnej tej misyi, w końcowym dodatku szereg wyjątków z mów i pism antypolskich, rozmaitymi czasy ogłoszonych przez jenerała Grolmanna, prezydenta Flotwella i oczywiście Bismarka, ces. Wilhelma, ministra Bossego itd. Sprawozdaniem z działalności komisyi kolonizacyjnej kończy się to dzieło, nie mające może sobie równego w żadnem piśmiennictwie. Czytając je, musi się powiedzieć, że jeżeli któremuś z kalifów atrament mędrców wydawał się świętszym niż krew męczenników, to istnieje też atrament gorszy, niż jad bazyliszka...

W charakterystyce stronnictw i prasy dochodzi autor do przekonania, że wszystkie są zgodne na jednym punkcie: w walce z Niemcami. Aberacya moralna nie pozwala mu nawet postawić pytania: jestże to walka zaczepna, czy odporna; nie pozwala mu ani na chwilę przypuszczać, że narodowość polska jest faktem, że ma także prawo do życia i samoobrony. Germanizacya za wszelką cenę, to założenie, z którego wychodzi, a historyczna przynależność tych ziem do Prus, które właściwie „po długiej rozłące zostały tylko odzyskanemi" (!), oraz rzekoma przewaga liczebna i kulturna Niemców – to tytuły, którymi się posługuje moralne jego zboczenie. Aberacya zaś umysłowa nie pozwala mu uwzględniać, że o kilka wierszy niżej od owych założeń sam sobie przeczy, gdyż ani historya, ani statystyka za nim nie przemawiają. Podług zestawienia na str. 14, zestawienia zpewnością tendencyjnego, istnieje w Prusach jeden okręg, gdzie ludność polska wynosi przeszło 90% ogólnej ludności, 19 okręgów, gdzie ona stanowi 80 do 90%, w 16 okręgach stanowi ona 70 do 80%, w 13 — 60 do 70%, w 12 — 50 do 60%, w 12 — 40 do 50%, dalej następuje szereg okręgów, leżących po za granicami dawnej Polski, posiadających bardzo znaczny procent ludności polskiej. Przypomnijmy sobie wrzask, jaki pokrewni autorowi politycy robią, gdy rząd austryacki zaprowadza obok języka niemieckiego używanie czeskiego także, t. j. zaprowadza równouprawnienie językowe w okręgach, gdzie Niemców istnieje tylko 2%, a pojmiemy całą potworność aberacyi moralnej, do jakiej większość Niemców dzisiaj doszła.

Opis pojedyńczych prowincyj służy nie tyle gwoli informacyi czytelników, ile dla denuncyowania wobec władzy niemiłych autorowi i jego chlebodawcom rozmaitych instytucyj i osób. Fakt ten powtarza się systematycznie od stronicy pierwszej do ostatniej. Co kartka — znajdujemy kilka adresów dla królewsko-pruskich organów policyjnych: tam dla was połów. Na samym wstępie, przy charakterystyce mazurów, napotyka autor na redaktora „Gazety Ludowej" z Ełku; przypadkowo niemieckie nazwisko tego pracownika nastręcza naszemu hakatyście sposobność do piorunowania i do wyrażenia nadziei (str. 36), że władza, „z chwilą, gdy Bahrke dopuści się najdrobniejszego przekroczenia, zwróci się przeciw niemu z całą bezwzględnością"; tu następuje szereg podejrzeń niedopowiedzianych, dozwalających domyślać się najpotworniejszych zbrodni. „Gazeta Ludowa" w krótkim czasie doprowadziła z 600 do 2.000 abonentów i to emisaryuszowi hakatystów spokoju nie daje. Pod koniec wypowiada nareszcie swoje podejrzenie głośno i wyraźnie: oto gazet a winna jest zdrady stanu! fundusze czerpie bowiem (str. 39) u... ewangelików polskich osiadłych w Austryi. Oczywiście dla agitacyi ogólnopolskiej! Kto wie, jak minimalnym jest procent ewangelików polskich w Galicyi, tudzież, w jak ciężkich warunkach materyalnych i narodowych oni żyją na Śląsku austryackim, ten pojmie całą śmieszność denuncyacyi na redaktora „Gazetki" przez autora rzuconej.

I taką bronią walczy partya, do której zdołano pozyskać nazwiska pierwszorzędnych niemieckich uczonych i pisarzów! Duch ten panuje w całem dziele. Na stronie 53 napotykamy bezwzględnie jawnie wypowiedziane podejrzenie, że między duchowieństwem polskiem pewnej okolicy istnieje tajne stowarzyszenie dla celów polonizacyjnych... Insynuacyę zdrady stanu spotykamy znowu na str. 57 i t. d., gdy równocześnie rzuca autor na każdą czytelnię polską podejrzenie, iż kolportuje książki zakazane. Każde słowo polskie, zwłaszcza z ambony wypowiedziane, działa na niego, jak w bajce pacierz na dyabła, aż nareszcie wyrywa mu się (str 100) z ust pobożne życzenie, aby rząd zakazał używania języka polskiego w stowarzyszeniach, teatrach sklepach i wszystkich innych publicznych miejscach Najwyższe pochwały odbiera odeń urzędnik, który do mówiącej doń po polsku pani burknął, że to „polskie rzechotanie" tylko czas mu zabiera, oraz inny, który zrobił dowcip lekkości ołowiu: *Wenn Sie deutsch nicht „rozumen", werden Sie auch nichts bekommen.* Zresztą przedstawia do publicznej pochwały tylko ks. biskupa Rednera i kilku inspektorów szkolnych, jako dobrze zasłużonych około dzieła germanizacyi; zresztą zaś akcya jego rodaków mało go zadawalnia, gdyż nie może się posługiwać ogniem i mieczem. Co najmniej żąda autor (str. 279–285) zakazu nauczania religii w języku ojczystym, zakazu używania tłómaczów wobec władzy, odebrania publicznego kredytu polskim instytucyom finansowym, popierania wszelkiemi siłami żywiołu niemieckiego, a bojkotowania polskiego.

„Jest to w każdym razie pociecha — pisze pod koniec rozdziału o Poznańskiem – że jeszcze trzecia część ludności prowincyi jest niemiecką i że dobrze pokierowana — część ta jest na tyle silną, by podjąć walkę z polskością; wszak dzisiaj już przeszło połowa ziemi prowincyi znajduje się w rękach niemieckich!"

Nie będziemy śledzić wywodów C. Finka dalej, gdyż odznaczają się straszliwą monotonią. Powyższe próbki powinny wystarczyć, by zrozumieć ducha i narzędzia wyższej kultury, którą hakatyści noszą w miejsce zastarzałej, niższej — polskiej. Kultura ta sprowadza się do jednego wyrazu: siła. Jaką jest siła prusacka — daliśmy powyżej typowe dowody. Mimo brutalnych, barbarzyńskich tych orgij, autor ciągle konstatuje, że narodowość polska w Prusach żyje, rozwija się, dąży wyżej, a ani razu nie udowodnił, jakoby posługiwała się środkami nieetycznymi, denuncyacyą, podszczuwaniem, apelem do pierwiastku dzikości i antyczłowieczeństwa; środkami, słowem, zalecanymi jako godziwe, w obronie „zagrożonej" niemczyzny przez autorów zbiorowej tej pracy, w której moralność pruska wystąpiła na widok publiczny otwarcie. bezwstydnie, bez konwencyonalnej, humanitarnej maski.

W tem znowu dla nas pociecha i otucha... *W. F.*

Kronika naukowa.

(Fonograf.)

Kiedy w 1878 roku cudowna maszynka, powtarzająca dźwięki a nazwana fonografem wyszła z rąk Edissona, wtedy odznaczała się wielką prostotą budowy; ale za to miała wady, które czyniły ją niepraktyczną. Dopiero teraz, po 20 latach prawie stanęła ona na wysokości wymagań i weszła w użycie. W ewolucyi tej zatraciła jednak pierwotną prostotę i jest dziś względnie skomplikowaną, gdyż zawiera rozmaite pomocnicze urządzenia, jako to: motor, regulator itd.

Kto słyszał fonograf Edissona, ten przyznać musi, że odtwarza on zadawalająco nietylko mowę, ale nawet śpiew i muzykę; dźwięki jednak wydawane przez niego są słabe. W pewnych zaś wypadkach byłoby pożądanem, żeby fonograf mówił głośno, jak człowiek, żeby śpiewał całą rolę, deklamował, ba nawet krzyczał — reklamy, bo i on stał się już narzędziem tej niesmacznej asystentki przemysłu.

Życzeniu temu czyni zadość wynalazek Lioreta. Wchodzę — powiada p. H. de Parville, w podwórze pewnego domu, położonego przy ulicy Thibaud (Paryż) i spostrzegam ze zdziwieniem pełno osób w oknach; wszyscy słuchają z uwagą jakiejś przemowy, wypowiedzianej donośnym głosem. Oglądam się, lecz nigdzie nie widać mowcy i w końcu ujrzałem w głębi dziedzińca małą estradę, pokrytą czerwonym dywanikiem, na którym stało pudełko z dużą trąbą. To fonograf mówi! Słyszę to wyraźnie z odległości 25 metrów na otwartem powietrzu. Złudzenie jest doskonałem, bo oto z okien rozlegają się oklaski i inne oznaki zadowolenia. Niepodobna nic zarzucić czystości wymowy i nawet pierwotna barwa głosu jest zachowaną.

Oracya skończona. Teraz rozlega się bicie w trąby i trąbki. Możnaby sądzić, że ulicą przeciąga orkiestra wojskowa. Po chwili słyszymy jakąś aryę, wykonaną nader przyjemnym i silnym głosem.

Brawo! Oto cios ostateczny dla pozytywek, arystonów i całego szeregu mechanicznych instrumentów, produkujących muzykę. Od dzisiaj każdy będzie wolał mieć u siebie fonograf, który na zawołanie zaśpiewa mu ulubioną piosenkę, lub aryę z opery czy operetki."

Aparat Lioreta funkcyonuje przeszło 5 minut, a przy pomocy bardzo prostego urządzenia godzinę a nawet dłużej. Przygotowano już mnóstwo cylindrów z utworami najcelniejszych muzyków, których można słuchać o każdej porze dnia i nocy, tak dobrze w mieście jak i na wsi. Są one zrobione nie z wosku preparowanego, jak cylindry edisonowskie, lecz z celulojdu, znacznie trwalszego materyału. — Cały fonograf mieści się w pudełku łatwo przenośnem; w zasadzie jego budowa nie różni się od innych przyrządów tego rodzaju. Mówimy przed delikatną błoną z ostrzem. Dźwięki głosowe wprowadzają ją w drganie, które sztyfcik notuje na walcu z plastycznego materyału, obracającym się z równomierną szybkością dookoła swej osi. Jest to „odbieracz", receptor. Jeżeli potem wprawimy w obrót cylinder, to sztyft wpada w zagłębienia, na jego powierzchni błona drga i odtwarza wiernie pierwotne dźwięki. — Lioret ulepszył motor, transmisye ruchu, cylinder, rezonator i przyrząd zwiększający siłę drgania — i w ten sposób ze starego fonografu cichego został nowy — głośno mówiący.

Za motor służy mechanizm zegarowy z dowcipnym regulatorem powietrznym.

Błona drgająca jest duża i oprawiona wprost w pudełku, grającem rolę rezonatora. Koniec sztyfcika kreślącego znaki jest zaokrąglony a nie ostry. Gardziel, skąd wychodzą dźwięki, została zmodyfikowaną w ten sposób, że w bocznej ścianie zrobiono otwór, w którym umieszczono mały kawałek metalu. Tą drogą podniesiono znakomicie donioślość głosu. Wielki kornet założony na ów gardziel, czyni tę ostatnią dostateczną, aby słowa wypowiadane przez fonograf były słyszane dokładnie przez wszystkie osoby w olbrzymiej sali Trocadera. Szkoda tylko, że przyrząd Lioreta nie może służyć jak Edisonowski do zapisywania muzyki i mowy, gdyż nie pozwalają na to walce, przygotowywane z celuloidu, w normalnym stanie twardego. Wynalazca zachował dla siebie tajemnicę rozmiękczania go i sam jeden przeto może produkować gotowe do użytku cylindry.

Prawdopodobnie z pierwiastkowych śladów, zakreślanych przez sztyft, robi on matrycę metalową przy pomocy galwanoplastyki a z matrycy dowolną ilość kopij na celuloidzie. Szczegóły fabrykacyi mało są znane.

Ulepszenia Lioreta uczynią fonograf popularnym, to nie ulega wątpliwości. Już dziś jest on bardzo tanim; sztuka poczynając od kilkunastu franków do kilkuset. Kupcy paryscy używają go — do reklam. Chcesz posłuchać za darmo, dajmy na to, wyjątku z „Fausta", i owszem, Ofelia zaśpiewa, ale w końcu powie ci, że najlepszy puder sprzedaje firma N. Jak to mile musi brzmieć w ustach takiej damy. *W. Um.*

Korsarze z Rifu.

Telegramy wysłane w poniedziałek z Tangeru doniosły Europie, że sułtan marokański ruszył z wielką armią przeciw korsarzom z Rifu.

Trudnym do uwierzenia, a jednak rzeczywistym jest fakt, że nie dalej jak o 150 klm. od brzegów europejskich, a w najbliższem sąsiedztwie z francuską kolonią Algierem, znajduje się w Afryce rozległy kraj, dotychczas nauce bardzo niedostatecznie tylko znany, a będący dla przejeżdżających tamtędy statków europejskich ustawiczną groźbą. Żaden dotąd Europejczyk nie zbadał wnętrza Rifu, a dopiero w najnowszych czasach doszły jakieś bliższe wiadomości o tym kraju do Europy z ust arabskich. Korsarze zamieszkujący ów kraj Rif są dziś równie niebezpieczni jak w dawnych czasach, a dowodem tego najświeższe napady, które skłoniły sułtana marokańskiego do wojny z piratami. I znowu ukazały się na wodach rifskich, potężne pancerniki państw europejskich i stanęły u dzikich brzegów, a załogi ich i działa roznoszą śmierć i postrach po skałach i przepaściach kraiku. Mimo to można z całą pewnością naprzód przepowiedzieć, że ekspedycye marynarskie na nic się nie przydadzą. Rif, kraj ubóstwa, korsarstwa i krwawych walk plemiennych pozostanie wolnym, póki wszystkie jego dzieci w przyszłej morderczej kampanii z jakiemś potężnem mocarstwem europejskiem nie dadzą głowy pod szable żołnierskie, albo nie ulegną zabójczej cywilizacyi.

Od Ceuty aż do granicy węgierskiej ciągnie się na przestrzeni 200 kilometrów podarty i poszarpany łańcuch gór, strzelający w górę na 2.000 metrów. Na południe opływa jego stopy morze piasku, na północy błękitne Morze Śródziemne. To jest Rif. Charakter kraju poznać można najłatwiej wstąpiwszy na jeden ze szczytów. Tam w górze wznosi się wieś Rif i panuje nad całą daleką okolicą. Na okolicznych wzgórzach rozsiadły się inne wioski. Skały spadają stromo nie tworząc właściwych dolin, lecz przepaści zwężające się coraz bardziej i niknące pod płaszczem ciemnych borów. Bliżej ku morzu rozszerzają się te gardziele, jak gdyby oczy jakiego olbrzyma rozszerzone podziwem nad śnieżnymi szczytami Sierra-Nevady, bielejącymi za morzem. Malowniczy to kraj, a choć skały urwiste, kwitną tam i dają owoc oliwki, figi i inne drzewa owocowe, sadzone na stokach, jakby w koronie nad ciemnymi lasami dębów i jasionów, pinij i tuj, w których się gołębie gnieżdżą, a na wiosnę chóry słowików śpiewają. Mimo to kraj tu biedny, bo tylko tu i owdzie można go orać i obsiewać. Mieszkańcy jego muszą się tedy trudzić zamianą, aby zdobyć środki do życia, albo muszą na parę tygodni podczas żniw schodzić do Franków do Algieru na robotę i zarobek. Kto nad brzegiem morza mieszka, gardzi nudną pracą w polu i nie chce znać innego zatrudnienia, jak tylko dwa odziedziczone po przodkach, rybołostwo i korsarstwo.

Ku morzu spadają skały stromo i tworzą po większej części małe, wąskie i zakryte zatoczki. Tam rybak zarzuca sieci. Jest to chłop wysoki, silny, ogorzały, z czarnym włosem na głowie — z pozoru spokojny i pracowity człowiek. Tylko czarne i bystre oczy jego bez przerwy śledzą wszystkiego, co się na morzu dzieje. Dostrzegł biały żagiel w dali. Cichy świst się rozlega i natychmiast z załomów wybrzeża jak strzały wybiegają feluki na pełne morze. Niejedną z nich zbudowano z szczątków zniszczonego statku kupieckiego z Europy. W mgnieniu oka zmienił się rybak, który pierwszy dojrzał zdobycz, w wodza małej flotylli z załogą na wszystko zdecydowaną.

Flotylla ta podbiega pod statek, załoga wdziera się na pokład okrętowy, morduje wszystkich, kto choćby najmniejszy opór stawić się ośmieli, kto uległy, tego bierze w łyka, aby go później sprzedać na targu niewolników, towary rabuje doszczętnie, a cały okręt niszczy. Prawdziwa odwaga korsarska i zuchwała śmiałość opryszków kwitnie tem jak kwiat w starannej uprawie. Napadli oni w r. 1859 na ks. Adalberta pruskiego i zabiwszy mu siedmiu ludzi, a zraniwszy 17 zmusili do corychlejszego opuszczenia niegościnnych brzegów.

Było tu w roku 1859 francuskie towarzystwo, które nabyło w górach rifskich kopalnie, wysadziło na ląd robotników, ale w przeciągu 24 godzin zebrało się do 30 tysięcy uzbrojonych wojowników rifskich i nie pozwolili ziemi ojców swoich plamić stopami niewiernych.

Ciekawy epizod zdarzył się w r. 1893 w czasie wyprawy hiszpańskiej na Rif. Elektryczny reflektor okrętu wojennego rzucił nocą snop promieni na kilka łodzi korsarskich. Korsarze śmiali się zrazu z dziwnego światła, ale zgrzytnęli rychło zębami, gdy z okrętu w ślad za światłem nadbiegły armatnie kule. Opryszki postanowili zniszczyć źródło światła; korzystając z ciszy nocnej trzech śmiałków, najlepszych pływaków rzuciło się w morze, dopłynęli do okrętu, wdrapali się na pokład niepostrzeżenie a w chwilę później rozległ się głośny huk. Reflektor był strzaskany, dwóch żołnierzy zabitych, a pływacy w cieniach nocy całą siłą rąk swych, jak pletwy szerokich, pruli wodę, zdążając ku brzegowi ojczystemu.

Mieszkańcy Rifu są z pochodzenia Berberami a wyznają islam, ale jedzą mięso dzików, w które ich lasy obfitują i piją wino własnego wyrobu. Mówią własnym językiem „tamasiri"— to też koran jest dla nich księgą niezrozumiałą, W każdej wiosce mają meczet, a nienawidzą niewiernych zwłaszcza Hiszpanów. Szczep Beni-Bu-Neser trudnią się kramarstwem, a Beni-Uriarel tworzy szczep zazdrośników. I istotnie warto być zazdrośnym o takie kobiety jak w tem plemieniu. Miewają tylko po jednej żonie i to kupują ją od rodziców niekiedy nawet za 5.000 franków. Bardzo brzydką żonę można za 500 dostać. Byli to wszystko niegdyś chrześcijanie i kraj ich nawet nazywa się od słowa ripa, co znaczy brzeg, a dziwnem zbiegiem okoliczności dzisiaj są to najzaciętsi wrogowie Europy.

Czas odnowić przedpłatę kwartalną na „Gazetę Narodową"

KRONIKA.

Lwów d. 28 września.

Następny numer *Gaz. Nar.* otrzymają zamiejscowi prenumeratorowie nasi, mimo uroczystego święta przypadającego na środę — jak zwykle w czwartek rano.

Wiadomości z dworu. Austryacka cesarzowa Elżbieta odjechała 28 bm. z Mereanu do Wallsee.

Zapiski osobiste. Marszałek kraj. St. hr. Badeni, który jeździł do Wiednia celem odwidzenia brata, powraca do Lwowa w środę rano.

Ks. kardynał metropolita wstał już wczoraj na pięć minut z łóżka.

Mianowania. Namiestnik zamianował auskultanta sądowego Józefa Reinlindera, praktykanta konceptowego magistratu lwowskiego Wiktora Sienkiewicza i praktykanta konceptowego lwowskiej dyrekcyi policyi Aleksandra Des Logesa, koncypistami policyi w etacie dyrekcyi policyi lwowskiej.

W egzaminach rządowych prawniczych zajdzie od 1 listopada 1897 r. ta zmiana, że kandydaci będą pytani na egzaminie politycznym ze znajomości ustawy z 25 października 1896, wprowadzającej bezpośredni podatek osobisty a nie będą obowiązani znać dawniejszych przepisów skarbowych. Zmiana ta obowiązuje nawet w egzaminach poprawczych.

Milkowski przed trybun. przysięgłych. Popołudniowa rozprawa zaczęła się opowieścią oskarżonego na co tracił pieniądze. Dr. Sumper mianowicie chciał dowieść, że Milkowski ulegał „miłości" jakoby jakiejś sile wyższej. Aby się dowiedzieć, jak to wyglądało owo uleganie zarządził przedwodniczący rozprawę tajną, wskutek czego na kwadrans stu słuchaczów i słuchaczek sprawy musiało się wynieść na korytarz.

Potem nastąpiło przesłuchiwanie świadków. Pierwszym z nich był p. Małdziński rewident rachunkowy z namiestnictwa, który pierwszy wpadł na ślad defraudacyi. Naprowadziły go na nią dwa centy, o które suma w księgach się nie zgadzała. Szukając owych dwóch centów przekonał się, iż niektóre pozycye były przedtem podskrobywane, a później na tych miejscach wpisywał ktoś cyfry. Zażądał wówczas z kasy krajowej dzienników i znalazł w pewnej pozycyi w książce 7 zł. rzekomo wyznaczonych na żandarmeryę a pod tą samą pozycyą w aktach kasowych była notatka o tysiącu i kilkuset złotych, wypłaconych na cel zupełnie inny. Dzienniki kasowe, które Milkowski miał w swem ręku były dowodem, prawie że jedynym defraudacyi, bo bez nich wyszłaby ona kiedyś na jaw, ale mogła też i nigdy nie wyjść, a przynajmniej bardzo ciężko. Obrońca dr. Sumper położył nacisk na tę okoliczność, zwracając uwagę, iż Milkowski mógł zatrzeć ślady swej zbrodni, a nie uczynił tego.

Rachunki za r. 1895 starał się Milkowski zgodzić, choć nie bardzo mu to było potrzebne, bo w owym roku małe tylko sumy defraudował, a na małe kwoty zdarzają się pomyłki w rachunkach. Rachunki, przeprowadzane w księgach przez Milkowskiego za rok 1896, były również zgodne z sobą, ale w tym roku pobrał on z kasy już bardzo znaczne sumy i to mogło łatwo zwrócić uwagę innych urzędników.

Na zapytania przewodniczącego i obrońcy odpowiedział p. Małdziński, że urzędnicy departamentu rachunkowego są przeciążeni pracą. Nietylko załatwiają rzeczy rachunkowe, ale nawet 40.000 podań raczej konceptowych niż rachunkowych muszą ekspedyować. A do namiestnictwa całego wpływa rocznie około 120.000 podań.

Wogóle Milkowski, któremu tak p. Małdziński, jak i dwaj następni świadkowi dyrektor rachunkowy p. Kępiński i radca Chmurowicz wystawiają dość dobre świadectwo jako pracownikowi, oszukał kasę 267 razy.

Radca Chmurowicz stwierdził, że gdyby Milkowski zniszczył dzienniki kasowe, które miał w swej mocy, to nigdyby się świat o jego malwersacyach nie dowiedział.

Na wtorkowej rannej rozprawie przesłuchano najpierw świadków Zagórskiego, Chromkowskiego, Koncewskiego i Trzcianieckiego kolegów Milkowskiego z urzędu, którzy zeznawali same suche urzędowe szczegóły. P. Westfalewicz, zrazu był posądzony o wspólnictwo z Milkowskim, ponieważ kilka razy podpisywał mu kwity cudzem nazwiskiem. Dopiero gdy wspólny ich znajomy ostrzegł go, aby obcych ludzi nie podpisywał na kwitach, przestał ulegać prośbom Milkowskiego.

Pp. Sedlak, Król i Szymański również zeznali, że kilkakrotnie podpisywali Milkowskiemu różne papiery obcymi nazwiskami, nie wiedząc po co to i na co.

Woźni Polucha, Ołyniec i Klisowski stróż kamienicy, w której mieszkał Milkowski opowiadali, że na zewnątrz nie można było poznać po Milkowskim, aby prowadził marnotrawny sposób życia.

Dopiero odczytanie zeznania pewnej Salomei, dodały nieco pieprzu rozprawie. Salomea owa, osoba leciuchna jak piórko pod względem moralnym, liczy lat 28, przed dwoma laty rozwiodła się z mężem i — jest żydówką. Żyła ona — jak mówi — tylko w części na koszt Milkowskiego. Milkowski obiecywał się z nią żenić, a ona miała się nawet ochrzcić w tym celu. Kosztowności, które kupiła u jubilera Dąbrowskiego za pieniądze Milkowskiego, odebrano jej po wykryciu defraudacyi.

Milkowski zapytany na rozprawie przyznał, że Salomeę obdarowywał co miesiąca kwotą 100 zł.

P. Dąbrowski, jubiler lwowski, przesłuchany za świadka zeznał, że mu Salomea nie zapłaciła dotychczas jeszcze wszystkiego, co winna.

Garson Baran z tynglu Dinsta zeznał, że kolacyjki opłacał Milkowski rozmaitymi kwotami od 15 do 120 zł., a oprócz tego rozmaite panny z „zakładu" pokazywały Baranowi kosztowności i suknie, którymi je Milkowski obdarowywał.

Dziedziniec ratuszowy postanowił magistrat lwowski uczynić przybytkiem pokoju i urzędowej ciszy, a przeto nie pozwalać nigdy na przyszłość zbierać się na nim obywatelom na burzliwe obrady i mityngi.

Ustawicznie płączy się w dziennikach wiedeńskich a i naszych, które czerpią z nich swoje informacye wieść, że „prezydent ministrów hr. Badeni spojrzał śmierci w oczy na trzy dni przed zaślubinami swej córki, które odbyć się miały d. 28 bm." Owóż tak nie jest. Ślub hr. Badenianki z ordynatem Krasińskim nie był na 28 września — ale na 28 października zapowiedziany i żadne przyspieszenie nie nastąpiło.

Poseł Szajer przesłał do pism wiedeńskich sprostowanie, w którem na podstawie §. 19 ustawy prasowej zaprzecza rozpuszczonej pogłosce, jakoby on łkając, pocałował p. Jaworskiego, dziękując mu za wyrobienie ułaskawienia i jakoby p. Jaworski dawał mu radę, ażeby odtąd szedł solidarnie z Kołem polskiem. P. Jaworski nie powiedział nawet w przybliżeniu czegoś podobnego, a Szajer dziękował wprawdzie p. Jaworskiemu za jego zabiegi około ułaskawienia, ale nie całował go w rękę, ani nie płakał.

Mściwość żydowska. Z Bursztyna piszą nam: Znaczne szkody które ponieśli nasi rolnicy skutkiem zeszłorocznych ćwiczeń artyleryi, skłoniły tutejszą radę gminną do wyboru deputacyi, która miała się postarać u władz kompetentnych o uwolnienie Bursztyna od powtórzenia tych ćwiczeń. Zabiegi się udały, zaniechano ćwiczeń, nasi rolnicy uniknęli niepomiernych strat i odetchnęli swobodną piersią, natomiast wszyscy spekulanci, którym rozchodziło się o łatwe i znaczne zyski liwerunków wojskowych, podnieśli lament nad biedną prześladowaną Jerozolimą a szczególnie przeciw jednemu z najczynniejszy członków tej deputacyi, tutejszemu poczmistrzowi p. Meskwińskiemu, skierowały się ich żale i groźby zemsty.

Oni to wkrótce wnieśli do dyrekcyi poczt denuncyacyę i spowodowali przyjazd komisarza do zbadania tych zażaleń. Chwili wątpić nie można, że wynik tych dochodzeń wykaże całą bezzasadność podniesionych zarzutów, wszak już dziś się okazało, że mnóstwo było fałszywych podpisów na skardze, dyrekcya schowa akta do registratury i formalnie sprawa będzie załatwioną. Jednakowoż tu rozchodzi się o coś więcej, komisya wywołała wrzawę, rozgłos tejże może rzucić cień wątpliwości lub podejrzeń na tutejszy zarząd pocztowy, szczególnie u tych, którzy tej poczty nie znają, którzy jej działalności z bliska się nieprzypatrują i to właśnie zniewala każdego prawo myślącego obywatela do zabrania głosu, do oświadczenia, że poczta nasza jest prawdziwym wzorem porządku. Uprzejmość poczmistrza i ekspedytora jest prawdziwie zdumiewającą, są oni gotowi do wszelkich ułatwień i poświęceń, dzień i noc można ich znaleść gotowych do usług, co tem więcej cenić i chlubnie podnieść należy, że są obarczeni pracą.

Z Gawłuszowic pod Tarnowem piszą nam: W poniedziałek 27 b. m. odprawił tutejszy proboszcz, ks. dr. Kopyciński, uroczyste nabożeństwo na intencyę Kazimierza hr. Badeniego, ministra prezydenta. Na nabożeństwo między innymi przybyli obywatele ziemscy, Artwińscy, Rydlowie, Trzeciescy, Lucyan Rydel poeta, dalej dziatwa szkolna, zwierzchności gminne, inżynier Czechowicz, żandarmerya i tłumy wiernych. Wiadomość o chorobie ministra, która w niedzielę doszła tu do wiadomości, zrobiła przygnębiające wrażenie na wszystkich.

W Czarnych Łozach w powiecie rohatyńskim w Kamieniołomie przedsiębiorstwa kolejowego, zdarzył się zeszłego tygodnia smutny wypadek. Zarobnik Babij, zajęty rozbijaniem kamienia, przed usuwającą się drobną warstwą ziemi skoczył na bok tak nieszczęśliwie, że uderzył głową o połupany kamień i rozbił sobie czaszkę. Śmierć poniósł na miejscu.

Barabi ostatniej niedzieli zabili wśród karczemnej zabawy Hryńka Tretiaka w Sołońcu w powiecie rohatyńskim. Powód do bójki dali włościanie z Załuża, wsi sąsiedniej, którzy już oddawna odgrażali się, że barabom na odchodne sprawią tęgie lanie.

Pożar wybuchł dnia 27 b. m. w Potoku, wsi powiatu rohatyńskiego i zniszczył kilkanaście zagród włościańskich. Ogień prawdopodobnie podłożony. Zeszłego roku ta sama wieś pożarem została zniszczoną prawie doszczętnie.

Wybory do rady powiatowej rudeckiej rozpisało namiestnictwo na 10 listopada z gmin wiejskich, na 11 z gmin miejskich, a na 12 z grupy większych posiadłości.

Czujność władz nad zdrowiem ludzkiem przecież się wzmaga. Oto w Stanisławowie pociągnęło starostwo do odpowiedzialności fabrykanta wody sodowej, Samuela Hübschmana, za wyrabianie wody, szkodliwe zdrowiu i skazało go na 30 zł. grzywny.

Polszczyzna w gimnazyach zakordonowych. Niedawno dzienniki zakordonowe podały wiadomość o wstawieniu przez rosyjskie władze szkolne do gimnazyalnego planu nauk nauki języka polskiego, której dotąd udziela się w gimnazyach zakordonowych albo przed godzinami wykładów obowiązkowych albo po nich. Obecnie okazuje się, że sprawa nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygniętą i nie będzie nią, póki nie wyzdrowieje kurator warszawskiego okręgu naukowego Ligin.

Nowe pismo polskie powstające w Warszawie, którego zadaniem będzie propaganda porozumienia się Polaków z Rosyanami, wedle informacyi *Kuryera Poznańskiego* będzie nosiło tytuł *Kuryer Polski.* Koncesyę na nie otrzymał młody hr. Władysław Wielopolski a w skład redakcyi podobno wejdzie Kosiakiewicz, Straszewicz i Grendyszyński.

Warszawski pomnik Mickiewicza zobowiązał się rzeźbiarz p. Godebski wykonać do 8 grudnia r. 1898.

I Warszawiakom już zadużo niemczyzny, którą na każbym kroku muszą spotykać. Wciskanie się Niemców w tamtejszych stosunkach ma naturalnie większe znaczenie niż gdzieindziej w Polsce, bo osłabia ono opór narodowy przeciw rosyjszczyźnie. Dzienniki warszawskie rozpoczęły kampanię przeciw fabrykom łódzkim i warszawskim, które mimo istnienia na ziemi polskiej używają w stosunkach z klientelą zakordonową druków niemieckich. Równocześnie zaczęły też dzienniki te notować wypadki sprowadzania z Niemiec pracowników w różnych gałęziach przemysłowych i pominięciem sił miejscowych, których dość się w Królestwie znajduje.

Na konkursie zecerów, urządzonym przed paru dniami w Petersburgu otrzymał pierwszą nagrodę Anisimow, który w ciągu półtora godziny złożył 82 wierszy, złożonych z 3.972 liter, drugą Generałow, który w tym samym czasie złożył 83 wierszy z 4.008 liter, trzecią zaś Sołowiew po złożeniu 73 wierszy z 3516 liter. Rezultat to niezbyt imponujący, bo nasi polscy zecerzy, jeżeli się liczą do dobrych, przeciętnie składają po 50 wierszy na godzinę.

Na międzynarodowych wyścigach kolarskich, urządzonych w Berlinie przed kilku dniami doznali Niemcy niemiłej porażki. W głównym biegu o 7000 marek wyprzedził wszystkich Francuz Bourillon.

Kongres bibliograficzny odbędzie się w Paryżu w roku 1898 w dniach od 13 do 16 kwietnia. Jest to trzeci z rzędu zjazd tego rodzaju, urządzony przez paryskie towarzystwo bibliograficzne. Dotychczas odbywały się one w odstępach dziesięcioletnich. Kongres obecny będzie miał znacznie rozszerzone ramy w porównaniu z poprzednimi. Celem jego jest zestawienie obrazu postępu literatury. Przez powołanie uczonych wszystkich narodów — przynajmniej europejskich — organizatorowie dążą do tego, aby obraz ten był jak najwszechstronniejszym i w całem znaczeniu obejmował ruch piśmienniczy, naukowy i popularny, międzynarodowy, słowem, aby dawał wyobrażenie o ruchu umysłowym ostatniego dziesięciolecia. Kongres będzie miał cechę zasadniczo katolicką, lecz nie wyklucza także udziału uczonych niekatolików. Do komisyi organizacyjnej, w której reprezentowane są różne kraje i narodowości, zaproszono z Polaków p. Konstantego Górskiego, przedstawiciela akademii umiejętności, stojącego na czele stacyi naukowej polskiej w Paryżu. Pan Górski podjął się zobrazowania ruchu literatury polskiej i pism peryodycznych.

Przygotowania do wymiaru podatków. Izba rękodzielnicza lwowska wydała odezwę tej treści: Wybory do komisyi podatku zarobkowego dla klasy II mają się odbyć dnia 1 października b. r., zaś wybory do III. i IV. klasy odbędą się 4 października b. r. Zadaniem tych komisyi dla podatku zarobkowego jest: sprawiedliwy rozkład podatku na poszczególnych podatników odnośnych towarzystw podatkowych,

Izba stowarzyszeń rękodzielniczych z współudziałem reprezentantów handlu i przemysłu uznając doniosłość i ważność tych wyborów, na odbytem zgromadzeniu dnia 24 b. m., powzięła uchwałę ułatwić wyborcom towarzystw podatkowych II., III. i IV. klasy przeprowadzenie wyborów członków odpowiednich do komisyi podatkowych. W tym celu wybrała trzy komitety przedwyborcze z poszczególnych klas podatników; komitety te bezzwłocznie się zorganizowały i wybrały swe Prezydya w składzie których wchodzą panowie:

Do II. klasy:
Walichiewicz Michał, jako przewodniczący,
Ihnatowicz Jan, zastępca,
Bieniecki Aleksander, sekretarz.

Do III. klasy:
Mikuliński Bolesław, przewodniczący,
Najsarek Tomasz, zastępca,
Gryglaszewski Jan, sekretarz,
Mokrzycki Antoni, zastępca sekretarza.

Do IV. klasy:
Ciuchciński Stanisław, przewodniczący,
Basch Karol, zastępca przewodniczącego,
Jankowski Aleksander, sekretarz.

Komitety te przedwyborcze przedstawiać będą kandydatów na członków i ich zastępców do komisyi dla wymiaru podatku zarobkowego z grona podatników w odnośnej grupie takich, którzy dokładnie znają stosunki opłacających podatek zarobkowy i dają gwarancyę, że przy wymiarze podatku zarobkowego trzymać się będą ściśle zasady sprawiedliwości.

Wyborcy z przemysłu i handlu, którzyby chcieli wziąć udział w propozycyi kandydatów na członków do odnośnych komisyi podatkowych i potrzebowali bliższych wyjaśnień w sprawie odbyć się mających wyborów, zgłosić się mogą do wyż wymienionych Prezydyów lub do biura Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych (Ratusz II. piętro).

Wyborcy, którzy dotąd nie otrzymali karty do głosowania i nie wiedzą, do której klasy Towarzystwa podatkowego należą, mogą zgłosić się do Administracyi podatków (przy placu Cłowym II. piętro), gdzie jest wyłożony spis wyborców z wszystkich kategoryi, a ze spisu tego dowiedzą się, do której kategoryi spodatkowanych należą i tam otrzymać mogą wiadomość, gdzie ich karty wyborcze do głosowania znajdują się.

Walne zgromadzenie podatników-wyborców dla Towarzystw podatkowych III i IV klasy wkrótce zwołane będzie przez odnośne komitety dla bliższego porozumienia się.

Wyborcy katoliccy zebrani w Czytelni katolickiej postanowili ułożyć listy kandydatów do komisyi podatku zarobkowego II, III i IV klasy o ile możności w porozumieniu z komitetem mieszczańsko-rzemieślniczym. W myśl tej uchwały polecają wyborcom katolickim dla komisyi podatkowej II klasy następującą listę kandydatów:

jako członkowie: dr. Antoni Dziedzielewicz, Gołąb Andrzej, dr. Lilien bankier, Walichiewicz Michał, Markiewicz Stanisław a

jako zastępców: Wczelak Józef, dr. Rucker Jan, Fibich i Stawiarski (firma), Janowicz Krzysztof, Werner Arnold.

Nie potrzebujemy przypominać ważności wyborów członków komisyi. W interesie każdego podatnika leży odpowiedni jej skład.

Solenne nabożeństwo. We środę d. 29 b. m. o godzinie w pół do jedenastej przed południem odprawi się w kościele parafialnym N. P. Maryi Śnieżnej Solenne Nabożeństwo ku uczczeniu patrona krajowego św. Michała, na które wydział stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność" do jaknajliczniejszego wzięcia udziału wszystkich członków zaprasza.

Wieczorem zaś o godzinie wpół do 8 odbędzie się w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Ormiańskiej l. 30 „Pogadanka". — Wstęp tylko dla członków i ich rodzin za okazaniem karty legitymacyjnej.

Rzucając kamieniami złamał sobie nieszczęsny rękę Zygfryd Klapkowski, zecer. O nic się nie uderzył tylko widać kość z natury już była tak słaba, iż gdy Klapkowski z wysiłkiem cisnął kamykiem na kasztan, aby strącić dojrzały owoc, pękła i roztrzaskała się na dwie części. Działo się to w parku, a towarzysze przechodzący natychmiast przywołali pomocy lekarskiej.

Musztra doroczna ochotniczej straży ogniowej odbędzie się w dzień św. Michała 29 bm. o godzinie 4 po południu w dziedzińcu ratuszowym.

Zarząd muzeum im Lubomirskich we Lwowie ma zaszczyt powiadomić, iż po ukończeniu reparacyi budowlanych, muzeum jest otwarte jak poprzednio, a mianowicie w dnie powszednie (z wyjątkiem poniedziałku) od godz. 9 do 1 przedpołudniem, we wtorek i piątek od 3 do 5 popołudniu, w niedzielę zaś od godziny 11 do 1 przedpołudniem.

Towarz. katol. młodzieży rękodzielniczej imienia Stanisława Moniuszki we Lwowie obchodzi w czwartek dnia 30 września b. r. 25-letnią rocznicę śmierci Stanisława Moniuszki uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym św. Anny o godz. 8 rano. W dniu tym o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Gródeckiej l. 26 odbędzie się wieczór pamiątkowy, ku uczczeniu pamięci wielkiego pieśniarza polskiego, na który to wieczór Wydział wszystkich najuprzejmiej zaprasza.

Kalendarz. Dziś d. 29 września: Michała archan. — Jutro: Hieronima w.

Wschód słońca o g. 6 min. 03, zachód g.o 5 min. 37.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

We środę popoł. o godz. w pół do 4 „Polowanie na zięciów" komedya w 4 akt. Labicha i Delacour. Ostatni występ Ludwika Wostrowskiego, wieczorem „Modelka" operetka w 3 aktach Fr. Souppégo.

Na piątek przygotowuje się wznowienie znakomitej komedyi Al. Dumasa i Piotra Newskiego pt. „Daniszewy" w jak najstaranniejszej obsadzie.

Następną nowością będzie „Małka Szwarcenkopf" głośny utwór Gabryeli Zapolskiej.

* **„Wesele Fonsia" Ruszkowskiego.** Po zabawnej „Jadzia wdową" napisał Ruszkowski „Wesele Fonsia", które wystawiono po raz pierwszy w sobotę w Krakowie. Dzienniki krakowskie zamieszczają, że na tem „Weselu Fonsia" bawiono się jak na żadnym z prawdziwych weseł a śmiano się tak jak po dobrej weselnej kolacyi. Nowa krotochwila przynosi cały „kosz" zabawnych sylwetek, istną „wyprawę" komicznych sytuacyj. Rzecz dzieje się na wsi u pani Emilii Kurnickiej, matki dorodnej Helenki. W owej Helence kocha się szałaputa, zawadjaka Kazimierz. Pani Kurnicka, chcąc się oswobodzić od natręta, gotowa jest sprzedać swój majątek ziemski i uciec przed Kazimierzem choćby do Honolulu! Postanowienie swe właścicielka Kurnicy dokumentuje ogłoszeniem w pismach o sprzedaży majątku. Sprzedaży tej z duszy pragnie przeszkodzić cichy amant Helenki, Alfons vel Fonsio. I kto wie czyby do tranzakcyi nie doszło, bo kupców było kilku, gdyby nie pomysłowy kuzynek Tarowski. Wesoły kuzynek wpada na pomysł, iż od natręta Kazimierza panie Kurnickie uwolnić może ślub Helenki, względnie jej wesele. Wprawdzie sytuacya jest taka, że na prawdziwy ślub i na prawdziwe wesele czasu nie ma, można je jednak zastąpić... fikcyjnem. Pomysł kuzynka podoba się paniom, poczciwy Fonsio zgadza się na rolę fikcyjnego męża i o to mamy przezabawne wesele.

Krotochwila kończy się prawdziwemi zaręczynami Kazimierza z Wandą i Fonsia z Helenką. Po za komicznemi scenami i żywą akcyą, „Wesele Fonsia" obfituje w pomysłowe sylwetki. Mnóstwo w nich humoru, a nieraz i ciętej satyry. Ruszkowskiego, który był na tej premierze, wywoływała publiczność mnóstwo razy, nagradzając hucznymi oklaskami.

Kongres szachistów.

Berlin d. 25 września.

W domu architektów, przy ulicy Wilhelma, odbywa się obecnie kongres szachistów. Ale jakżeż mizernie on wygląda. Ani śladu uroczystego nastroju, wszędzie proza w najrealniejszym swoim majestacie, a przytem... pustka. Wysoka, odymiona sala, parę stolików, a około nich mistrzowie gry w szachy, kilkudziesięciu ciekawych — oto jak wygląda kongres międzynarodowy szachistów w Berlinie.

Nie ponętny wcale obraz, ale jakżeż dziwny. W koło wre walka pojęć i opinii, świat cały wpatruje się z gorączkowym niepokojem w zmieniające się na horyzoncie politycznym konstelacye, przysłuchuje się grzmiącym toastom — a tu ta garstka ludzi siedzi od czterech już tygodni, nad stolikami, malowanymi w białe i czarne kwadraty i przesuwa z prawdziwie olimpijskim spokojem, martwe figurki. Na świecie żywy ruch mas, tutaj gorączkowe bębnienie palcami po stole; tam marzą o zwycięstwie pojęć i idei, tutaj każdy myśli o pokonaniu swego przeciwnika, o zdobyciu 2000 marek. *Sed mutantur tempora et nos mutamur in illis...* a tymczasem przypatrzmy się wybitniejszym członkom kongresu.

Oto spojrzyjcie na p. Winawera z Warszawy, ale nie dlatego, ażeby miał on być najlepszym szachistą. Był on nim niegdyś, ale dzisiaj nim nie jest. Inne gwiazdy zaćmiły dawną jego świetność. Wygląd jego sprawić musi na każdym wrażenie dodatnie. Z bladej jego twarzy wyczytać można dobroć, szczerość. Po zakończeniu batalii przechadza się p. Winawer z założonemi w tył rękoma i z rezygnacyą przypatruje się wrzącej między przeciwnikami walce. Twarz jego — po przegranej — nabiera jakiegoś wyrazu melancholii, wymuszenia...

Zupełny kontrast z nimi stanowi Blackburne, prawy syn Albionu. — Jest on wysokiego wzrostu, tęgi, o twarzy czerstwej i zdrowej, z tradycyjnemi bokobrodami. Spokój, pewność siebie i powaga — oto jego znamiona, po których każdy poznałby w nim na sto kroków Anglika.

Trzecim nader typowym okazem jest Czigorin, Rosyanin, żywy, średniego wzrostu człowiek, obdarzony manierami wielko-światowemi. Elegancya — to jego cecha.

Wiedeńczyk Marco, który dotychczas uznany jest za niezwyciężonego, zdaje się nie posiadać w sobie nic a nic duchowego. Jest to prawdziwy olbrzym, o tęgich barkach, a nosie tak czerwonym, że każdy, nawet nie myślący człowiek, musi popaść na widok jego w zadumę.

Należy wspomnieć jeszcze o dwóch innych „mistrzach szachów". Są to: Charousek z Budapesztu, student i Walbrodt, który sprawia na nas wrażenie takie, jakbyśmy widzieli przed sobą akrobatę.

I tych to sześciu mistrzów walczy, od dziewiątej z rana do późnej nocy, z sobą i czternastu innymi, spragnionymi laurów i... nagrody. Całymi dniami łamią sobie głowę nad szachami i walczą zawzięcie, jakby się rozchodziło o śmierć lub życie. Ciekawa rzecz, kto zdobędzie tytuł mistrza, no i nagrodę. Niemcy stali się w ostatnich latach prawdziwymi czarodziejami w grze w szachy. Czyż więc im dostaną się wawrzyny, zdobyte długą pracą przy stolikach?...

Ostatnie wiadomości.

Niedzielne zgromadzenie publiczne w Atenach oświadczyło się za odrzuceniem traktatu pokojowego, natomiast na prowincyi, jak w Kalamacie oświadczono się za królem i pokojem. Wogóle zaczyna się opinia uspakajać. Wedle dzienników ateńskich, pożyczka na spłatę kontrybucyi jest zapewniona. W kołach Banku ottomańskiego zapewniają, że Bank nie dąży do zagwarantowania tej pożyczki przez mocarstwa: chodzi mu dla ułatwienia w wydobyciu pieniędzy tylko o zaprowadzenie sposobu, zachowywanego przy operacyach komisyi dla tureckiego długu publicznego.

Rada państwa

(Telegr. Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 28 września.

Doniesienia dziennikarskie uporczywie utrzymują, że rząd będzie prosił Izby o dozwolenie na dwuletnie prowizoryum ugodowe z Węgrami. Za takiem prowizoryum głosowaćby mieli Polacy, Czesi, szlachta czeska konserwatywna, katoliccy ludowcy, centrum, szlachta niemiecka z Czech i Włosi.

Wiedeń d. 28 września.

Poseł Ebenhoch, jeden z przywódców katolickich ludowców niemieckich w Austryi z łamów swego dziennika *Linzer Volksblatt* zastrzega się obecnie po pojedynku hr. Badeniego jeszcze dosadniej niż poprzednio, że stronnictwo niemieckich ludowców katolickich nie dla hr. Badeniego trwa w łączności z resztą stronnictw prawicy, lecz dlatego, bo program większości ma wiele punktów stycznych z programem katolickich ludowców.

Wiedeń d 28 września.

Do prezydyum liberalnego stronnictwa niemieckiego wybrano Funkego, Grossa i Pergelta.

Wiedeń d. 28 września.

Delegacye mają dostać do rozpatrzenia rządowy projekt nowej organizacyi konsulatów austro-węgierskich i projekt ustanowienia rad technicznych w ambasadach i większych poselstwach.

Pojedynek hr. Badeniego.

Hr. Badeni — jak donosi *Czas* — zawiadomił był cesarza w piątek telegraficznie o konieczności odbycia nazajutrz pojedynku, wymienił swoich świadków i podał się do dymisyi. Cesarz zachował sobie decyzyę po wyniku spotkania. Po tym wyniku cesarz wyraził natychmiast telegraficznie swoje najwyższe współczucie i najserdeczniejszą sympatyę, polecając, aby przesyłano mu częste wiadomości o stanie zdrowia. Następnie kilkakrotnie jeszcze telegrafował i zażądał, aby najdawniejszy minister Welsersheimb do Pesztu przybył. Ten bawił na wsi, gdzie zawiadomiony o rozkazie, udał się na dwór cesarski, nie wiedząc wcale o zaszłym wypadku. Wczoraj przybył do Wiednia i o godzinie siódmej konferował z hr. Badenim. Prośba o dymisyę hrabiego Badeniego poczytana jest za niebyłą, a cesarz nakazał natychmiast zaniechać wszelkich dochodzeń sądowych.

Hr. Badeni w wilię pojedynku zwierzył się hr. Gołuchowskiemu, że zamierza odbyć pojedynek. Zresztą rzecz przeprowadzoną została w ścisłej tajemnicy.

Ze wszystkich stron, ze wszystkich krajów, warstw i stronnictw nadeszły objawy sympatyi i wyrazy: jedne entuzyastyczne, inne poważne uznania lub podziwu dla hr. Badeniego. Rząd włoski przesłał zbiorową deklaracyę. Hanotaux telegrafował nadzwyczaj gorąco, również Eulenburg, bawiący przy cesarzu niemieckim w Rominten, Kapnist i Nigra osobiście składali wyrazy współczucia. Banffy i cały rząd węgierski przesłali je telegraficznie. Z całej Austryi nadchodziły i nadchodzą objawy najżywsze. Do najpiękniejszych treścią należą listy dwóch adjutantów cesarskich Paara i Bolfrasa, oraz byłego namiestnika Czech Thuna i księcia Stahremberga. Oswald Thun w nadzwyczaj silnych wyrazach piętnuje zaczepki, których celem był hr. Badeni. Arcyksiążęta także dopytują się o zdrowie.

Z Galicyi nadchodzą nieprzerwanie liczne i serdeczne objawy sympatyi i współczucia. Nadzwyczaj serdeczne telegramy nadeszły z Warszawy i różnych polskich okolic. Z Warszawy nadeszły depesze od ks. arcyb. Popiela, ks. Tadeusza Lubomirskiego i wielu innych; z Rzymu od hr. Wiśniewskiego.

Rekonwalescencya prezesa gabinetu obliczona na dwa tygodnie. Obecnie bole mniejsze, chociaż jeszcze dokuczliwe, oraz bezsenność. W poniedziałek opatrunek zmieniono a w czwartek lub piątek hr. Badeni będzie mógł wyjechać na krótki spacer.

Nie ciekawe wprawdzie ale dla charakterystyki są uwagi godne głosy prasy ruskiej w Galicyi: Naturalnie *Diło* podobnie jak *Neue freie Presse* wypisuje niestworzone rzeczy. Zdaniem *Diła*, środek jakiego się chwycił hr. Badeni do osiągnięcia swego celu, może wzbudzić podziw i uznanie tylko w oszołomionych głowach szlacheckich, każdy więc rozważny człowiek (a więc i redaktorowie *Diła*) musi surowo osądzić ten postępek prezydenta ministrów ze względu na powagę i poszanowanie prawa". Rzeczywiście, powoływanie się *N. fr. Presse*, *Diła i Kurj. lwow.* na przepisy prawa świeckiego i kościelnego jest niezwykłe!

Hałyczanyn mniej więcej podziela te poglądy mówiąc: „Dziś trudno przewidzieć, jakie skutki wynikną z pojedynku hr. K. Badeniego z Wolfem, to jedno zdaje się jednak być pewnem, że strzał Wolfa, zraniwszy „żelazną rękę" hr. Badeniego, odezwie się gromkiem echem po całej ruskiej Galicyi i Bukowinie i wywoła takie uczucia u ruskiego narodu, na jakie hr. Badeni sobie zasłużył". Gdyby istotnie tak było, zdaje się, niczby hr. Badeni przeciw temu mieć nie mógł. Zdaje się, że o sprawy ludności ruskiej w Galicyi miał hr. Badeni większe starania, niż redaktorowie *Diła i Hałyczanyna* a że moskalofilstwa nie popierał, to trudno. Z galicyjskich pism ruskich, jedynie metropolitalno-badeniowski *Rusłan* oddaje hołd hr. Badeniemu.

Wiedeń d. 28 września.

Stan zdrowia hr. Badeniego jest zupełnie zadowalający do tego stopnia, że bez przerwy załatwia sprawy swego urzędu.

Wiedeń d. 28 września.

Cesarz polecił telegraficznie z Budapesztu zaniechać śledztwa w sprawie pojedynku hr. Badeniego z Wolfem.

Wiedeń d. 28 września.

Król rumuński złożył zajpierw hr. Gołuchowskiemu dłuższą wizytę, a następnie 45 minut bawił u hr. Badeniego.

Wiedeń d. 28 września.

Gabinet hr. Badeniego zastępować będzie na zewnątrz aż do wyzdrowienia szefa hr. Welsersheimb minister obrony krajowej.

Wiedeń d. 28 września.

Hr. Badeni ma się już tak dobrze, że mógłby wyjechać na przejażdżkę.

Wiedeń d. 28 września.

Hr. Badeni otrzymał do wczoraj 3600 telegramów i listów.

TELEGRAMY

Wiedeń d. 28 września.

Rumuńscy królestwo odjechali do Budapesztu.

Berlin d. 28 września.

Ministerstwo zawiadomiło dyrekcye kolei żelaznych, że urzędnikom, sługom i robotnikom kolejowym, którzy zapobiegli wypadkom na kolei, będzie można dawać nagrody do 300 marek.

Drugiemu synowi ks. Bismarka hr. Herbertowi, narodził się syn — pierwszy wnuk księcia po mieczu.

Konstantynopol d. 28 września.

Ambasadorowie otrzymali telegramy od mahometan kreteńskich, którzy się na swoje położenie użalają i protestują przeciw emigracyi, do której chcą ich zmusić powstańcy.

Dział ekonomiczny.

— **Chabówka-Zakopane.** Cesarz udzielił sankcyi ustawie Sejmu naszego, pozwalającej nowotarskiemu Wydziałowi powiatowemu przyjąć na siebie zobowiązania finansowe, związane z budową kolei lokalnej z Chabówki na Nowy Targ do Zakopanego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 28 września. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 358 25, Kredyty węgierskie 393·—, Anglobanki 165·75, związku banków. 254·—, Unionbank 295·—, Länderbank 231·—, staatsbany 340 62, Lombardy —·—, kolej nadłabska 260·—, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 157 50, Rima 263·—, alpiny 132 40 renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 99 35, losy turec. 64 10, Marki —·—.

— **Wiedeń 28 Września. (Telegram Gaz. Nar.)** Dzisiaj o godź. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 357 50 węg. zakład kredytowy 392·50 anglobanki 165 75, länderbanki 230·—, koleje państwowe 340 50 elbethal 260 25, akcye tytoniowe 157·50 alpiny 132·10, losy tureckie 63 90 unionbanki 295·—, ruble 127.75.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 28. września. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·50 do 10·75 zł. żyto 7·60 do 8·—, jęczmień browarny 6·50 do 7·50, jęczmień pastewny 6·25 do 6·75, owies 6·20 do 6·50, rzepak 12·75 do 13·25, groch 6·50 do 8·50 wyka 0— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka ·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6 50, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 28 września.

Hotel Żorża. Z. Jaroszyński z Błudnik, dr. M. Fedorowicz z Truskawca, F. Sozański z Hordyni, Z. Mikułowski z Siemiechowa, A. Czarnawski z Warszawy, dr. M. Rosenstock z Skałatu, dr. J. Wojtkowski z Grzymałowa, R. Schiviz z Wielkich Mostów, J. Beite z Weisskirchen, R. Maschke i M. Bergmagr z Wels.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

TEATR Hr. SKARBKA.

We środę dnia 29 września 1897.
O godz. 3 po południu
POLOWANIE NA ZIĘCIÓW
Komedya w 4 aktach Labiche i Delacour.

O godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem
Modelka
operetka w 3 aktach Fr. Souppego.
Osoby:

Silvia Perezzi	pni Kasprowiczowa
Stella, jej pasierbica	pna Bohus
Tomasz Stirio, fabrykant salami z Werony	p. Myszkowski
Tantini, malarz	p. Olszewski
Clava	p. Kratochwil
Martinezza, kwieciarka	pni Bronikowska
Nicolo, ich syn, kolporter	p. Bogucki
Coletta, praczka	pni Radwan
Riccardo Madrini	p. Jednowski
Nosco, chłopiec z druk.	pna Jaroszówna
Teresa, sprzedająca zapałki	pna Weigel
Coquetti, przekupień pomarańcz	p. Jednowski
Pipo, kasztaniarz	p. Patiuszenko
Nigro, przekupień wody sodowej	p. Kornażyński

Praczki, przekupki, przechodnie, lud, goście.
Rzecz dzieje się współcześnie w jednem z włoskich miast.

Nakładem Księgarni katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
wyszło świeżo
OFICYUM
o Najśw. Maryi Pannie

wedle brewiarza rzymskiego, po polsku i po łacinie, na pięknym papierze, wielkim i wyraźnym drukiem w formacie małym (22°, str. 556). Wydanie to, do którego dodano i **Oficyum za zmarłych** (*Officium defunctorum*), bardzo poprawne, poprzedzone objaśnieniem o znaczeniu oficyum i rubrykami, ozdobione obrazkiem cudownego wizerunku N. M. P. Śnieżnej w Rzymie, kosztuje bez oprawy **1 złr. 25 ct.**, oprawne w płótno ang. brzegi pasowe **1 złr. 60 ct**; zaś w wyborową skórę szagrynową, brzegi pasowe lub złote **2 złr. 25 ct.** Na porto dołączyć należy **20 centów.**

Okna żelazne,
schody, taczki, okiennice lub żaluzye, wentylatory, koleje polne, nakrywy kanałowe, drzwiczki do kominów, wdy, pompy i wszelkie narzędzia bez... wlane po najtańszych cenach. **Jan Endler, Wiedeń, III., Messenhausergasse Nr. 5.** Na żądanie prospekta i kosztorysy.

Brzytwy Arbenz'a
z dającą się odmienić klingą, są sławne w świecie z nadzwyczajnej dobroci i zdumiewającej łatwości przy goleniu. Nie są to niemieckie, t. zw. tanie brzytwy, ale francuskie fabrykaty, z oznaczone imieniem i adresem fabrykanta A. Arbenz, Jougne, Doubs, dające **najzupełniejszą rękojmię jakości, pewności i prawdziwości!** Każda sztuka, któraby przy użyciu nie odpowiadała wymaganiom, zostanie z wszelką gotowością zmieniona na inną. Do nabycia we wszystkich handlach. 2037

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

WANNY długie po złr. 15 i 16, nasiadowe po złr. 6 i 7·50. Klozety pokojowe po złr. 8·50, 17— i 30— poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

MASŁO świeże, niesolone, pierwszej dobroci, przesyłam w paczkach po 5 kg. opłatnie za zaliczką po 4 złr. Nowe Sioło koło Stryja. 250

MASZYNISTA egzaminowany, ślusarz przytem dobry kowal, kawaler, poszukuje posady. Bliższa wiadomość w Biurze Czerwińskiego, Sykstuska 32.

FALBANY, falbanki, suknie całe, gufruje najlepiej H. Galantowski we Lwowie, plac Bernardyński 1. 3. 533

1000 TUTEK niekiejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1·— i wyżej, poleca fabryka F. Niżałowski Lwów. Przy odbiorze 5000 sztuk, posyłka franco. 216

MŁODY, rutynowany, praktyczny nauczyciel ludowy, poszukuje lekcyi. — Adres poda Biuro dzienników p. Plohna.

Salon Mód W. Baternay, ulica Trzeciego Maja 13. Kapelusze eleganckie, fasony najświeższe. Żaboty.

Bulion świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. Łapszyn — Brzezany.

DZIEWCZYNKĘ bardzo ładną, liczącą 15 miesięcy, oddam na własność wdowie rące. F. Debald, ulica Sykstuska 26.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Czeskie winogrona,
sławne owoce 5 kilo zł. 2·20, 5 kilo stołowych jabłek lub gruszek kaizerek złr. 1·80, 5 flaszek wina złr. 2·50, wysyła **J. Jindrich**, w Melniku. 5·5

Kury amerykańskie
Plymuthrocks jastrzębiate, wielkie, bardzo nośne i wytrwałe, za których chów otrzymałam najwyższe nagrody w Austryi i za granicą, tj. wielki złoty cesarski i srebrne państwowe medale, obecnie na wystawie w Przemyślu dnia 20. września br. pierwszą nagrodę dyplom honorowy. Mam do odstąpienia z tej rasy rasy kurczaki czystej krwi odnośnie do wieku wylągu w cenie od 2 złr. do 3 złr. **Helena Podivin**, w Nielipkowicach poczta Wiązownica.

PARASOLE
prawdziwe angielskie, męskie i damskie od złr. 1·50 do 20 złr. Skład **fabryczny**, ceny **fabryczne.**
Górski i Szydłowski, Lwów
plac Maryacki 8 (róg Hetmańska 9).

Mężczyźni
Najnowszy bardzo ważny wynalazek przeciw słabości męskiej. Przez lekarzy najlepiej polecony. Prospekt w kopertach po 20 ct. w markach. **J. Augenfeld**, c. k. właściciel przywileju, Wiedeń, IX. Türkenstrasse 4.

Personalcredit
von ö. w. fl. 500 aufwärts verschafft rasch u. discret
D. Kramer, 2182
Hypoteken & Geldagentur
Budapest, Kerepeserstrasse Nr. 53.

Modne i ładne
Barchany w różnych deseniach kolorowe, także białe. **Chustki** ciepłe „Himalaja" i włóczkowe. **Płótna**, szifony, bieliznę stołową w doborowych gatunkach. Wielki wybór najlepszych pończoch i skarpetek. **Wyroby wełniane**, bawełniane, trykotowe i bielizna Dr. Jägera, także kołdry i materace poleca najtaniej handel
Antoniego Gudiensa
Lwów, plac Maryacki
(hotel Europejski).
Cenniki franco. Zamówienia uskuteczniane bezzwłocznie. 2160

Panny sieroty
3 siostry, każda mająca 30.000 zł. Panna sierota 22 lat, z posagiem 150.000 złr. Panna sierota 26 lat z posagiem 600.000 złr. Wdowa 28 lat z posagiem 300.000 złr. oraz wdowy mające 80.000 i 50.000 posagu życzą sobie wyjść za mąż. Wyjaśnień udziela **Eugen Nagy, Budapest, Dessewffgasse 16.** Wyłącznie na poważne zlecenia w niemieckim języku z nadesłaniem 15 ct. w markach poczt., odpowiada się pod najściślejszą dyskrecyą.

HERBATY
zbioru majowego poleca
Fryderyk Schubuth

Congo Nr. 1 pół kilo złr. 1·90
Souchong Nr. 2 pół kilo 2·30
Majowa pół kilo 3 złr.
Kaizow Melange pół kilo 4 zł.
Okruchy z najlepszych herbat pół kilo zł. 1·50, 1·80, 2·30, opakowanie nie zalicza się, 2050
Handel założony 1789 r.

Heil-
man Kohn i Synowie polecają na sezon jesienny i zimowy swój bogato asortowany magazyn gotowych sukien męskich i dziecinnych, po bajecznie niskich cenach.

Z poważaniem
Heilman Kohn i Synowie
2144 Lwów, Teatralna l. 1.

Cognac francuski z najsławniejszych firm, również
Cognac austr. Berger Volk & Comp.
po złr. 2 i 2·50 za flaszkę
poleca handel
St. Markiewicza we Lwowie.

56
lat istniejący
handel sukna
i towarów wełnianych
pod firmą 2106
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek 33
poleca
sukna na mundury dla studentów.

Piegi
plamy wątrobiane i inne nieczystości cery nikną w 7 dniach bezpowrotnie po użyciu **Dr. Christoff'a** znakomitego nieszkodliwego **Ambrocréme.** Prawdziwy tylko w zielonych zapieczętowanych oryginalnych słoikach po 80 ct. Główny skład dla Lwowa w aptece pod „Srebrnym Orłem" Zygmunta Ruckera; w Krakowie w aptece W. Redyka i E. Hellera, w Brodach w aptece Leona Kallira. 2096

PYROLINĘ
jako najlepszy i najtańszy środek do oświetlania **budynków gospodarczych, gorzelń, młynów, tartaków itp.**, poleca i utrzymuje na składzie główny zastępca dla Galicyi i Bukowiny
ANTONI KOFLER
Lwów, ul. Brajerowska 14.
Odsprzedającym stosowny rabat.

KASY
stare i nowe sprzedaje najtaniej
Emil Weiner
WIEN
I., Salzthorgasse 8.

Niezawodny środek
przeciw śniedzi na pszenicy
Kamień siny
(Siarczan miedzi)
jakoteż
gotową bajcę w pakietach z przepisem użycia.
Truciznę niezawodną
na myszy polne, krety itp.
Cebulę morską,
całą, krajaną i przyrządzoną w puszkach z przepisem użycia.
Oliwę do maszyn
i t. p. i t. p.
poleca 2017
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Znakomity
Kit do okien
z czystego pokostu,
Wałeczki elastyczne
do zaopatrywania drzwi i okien,
Gips
poleca
W. CZOPP
skład farb, pokostów, lakierów
Lwów, ulica Żółkiewska l. 2.
Firma założona w r. 1843.

Jedzcie Quäker Oats
na śniadanie
na obiad
na kolacye



najzdrowszy amerykański wyrób z mąki owsianej. **Nierównie pożywniejszy od mięsa** (16% ciał białkowatych), tani, na zupy i sosy, a do **szybkiego sporządzenia** zbyteczną jest każda tak zwana zaprażka.

Dla dzieci i chorych na żołądek polecony przez lekarzy.

W oryginalnych paczkach z kucharskiemi przepisami.

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych i drogueryach.

Proszę żądać wyraźnie „QUÄKER OATS" i nie przyjmować żadnych bezwartościowych naśladownictw. 2158

Nagroda honorowa Ministerstwa handlu. — Ces. król. uprzyw. — **Medale i odznaczenia** na wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych

Rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów, rosolisów i octu
Juliusza Mikolascha Następców 7503
JAKÓB SPRECHER i Spółka
WE LWOWIE
poleca najlepsze i najczyściejsze wódki polskie mocne, rosolisy przednie, likiery, rumy tak krajowe jakoteż i zagraniczne, starą Starkę, Owocówkę, Ratafię, Derelówkę, Narodówkę, Szczutek, Dziennik, Djabeł, Karpatówkę, Specyalność fabryk itd.
po cenach najprzystępniejszych.

Czyniąc zadość wielostronnym życzeniom naszych konsumentów podaliśmy wyroby nasze, jak: Kontuszówkę Nr. I. i Kminkówkę słodzoną Nr. II. chemicznemu rozbiorowi, a rezultat otrzymany podajemy poniżej.

Loco Fabryka notujemy: **Cała butelka Kminkowego rosolisu 70 ct.**
„ „ **Kontuszówki 60 „**

Laboratoryum technologii chemicznej c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie. L. S. Stempel 50 ct. L. 32.

I. Orzeczenie.

Na podstawie otrzymanych rezultatów i szczegółowego poszukiwania „fuzlu" i zanieczyszczeń alkoholicznych wypada, że wódka z napisem: **„Rosolis przedni kminkowy"** jest mocno słodzonym wyrobem alkoholicznym, zawierającym cukier trzcinowy i cukier przemieniony, przygotowanym na dobrze rektyfikowanym spirytusie.

Wódka ta nie zawiera żadnych podejrzanych, ani dla zdrowia szkodliwych składników, jest ona mocna, czysta i na polecenie najzupełniej w użyciu zasługuje.

Lwów, dnia 28. maja 1894. *Praf. Bron. Pawlewski* (m. p.)

LINOLEUM
2128

Ia $3\frac{1}{2}$ mm. grube, w jednym kolorze złr. 2·25, deseniowane złr. 2·55 za metr □
IIa $2\frac{1}{2}$ „ „ „ „ „ 1·70, „ „ 1·95 „ „
IIIa $1\frac{8}{10}$ „ „ „ „ „ 1·25, „ „ 1·45 „ „
najtrwalsze pokrycie posadzki na całe pokoje, także jako chodniki, dywaniki przed umywalnie i duże dywany.

F. C. Collmann's Nachfolger A. Reichle, Wien, I. Kolowratring 3.

Baczność!
Tylko przy ulicy Hetmańskiej l. 8
znajduje się
słynna ze swej rzetelności i taniości
wielka
Mödlingska fabryka obuwia
która na nadchodzący sezon otrzymała już wybór rozmaitego
obuwia i kaloszy rosyjskich.

Prosząc o liczne zamówienia 2142
pozostaję z głębokim szacunkiem
Alfred Fränkel.

Tylko Hetmańska l. 8
w Hotelu Victoria.

„Tannerin" (Szuwaks przyszłości!)
„Tannerin" jest najnowszym i najznakomitszym środkiem konserwującym tak czarne jakoteż kolorowe obuwie.
„Tannerin" nadaje skórze piękny połysk, który nie ulega wilgoci i brudowi. Jednorazowe użycie wystarcza na kilka dni.
„Tannerin" nie wala rąk ani sukien.
„Tannerin" czyni skórę nieprzemakalną i elastyczną. 1956
Główny skład dla Austro-Węgier:
F. Freund & Co. Wien, II. Bez. Negerlegasse 6.
Do nabycia we wszystkich handlach.

Wszystkim zwolennikom zdrowego i naturalnego pożywienia, wszystkim cierpiącym, chorowitym osobom oraz rekonwalescentom skazanym na lekki bez ostrych przypraw, a mimo to pożywny i smaczny wikt, poleca się najgoręcej **Knorra Preparaty owsiane.**

Knorr'a Mączka owsiana
najtańszy z istniejących środków do odżywiania dzieci.
Knorr'a Kasza owsiana
doskonała familijna zupa, dobrodziejstwo dla chorych na żołądek.
Knorr'a Krupy owsiane
podobne t. zw. zacierzu i amerykańskiego Oats, stosunkowo tańsze. Bezsprzecznie najlepszy ludowy środek spożywczy.
Knorr'a Owsiane kakao
najbardziej pożywne na śniadanie i kolacyę dla dzieci i chorych osób.
Knorr'a Owsiane biszkopty
delikatne a bardzo pożywne. Najlepsze pieczywka do herbaty.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach korzennych i delikatesów, drogueryach i aptekach.
Przy zakupnie proszę uważać, aby każdy pakiet był opatrzony imieniem C. H. Knorr.

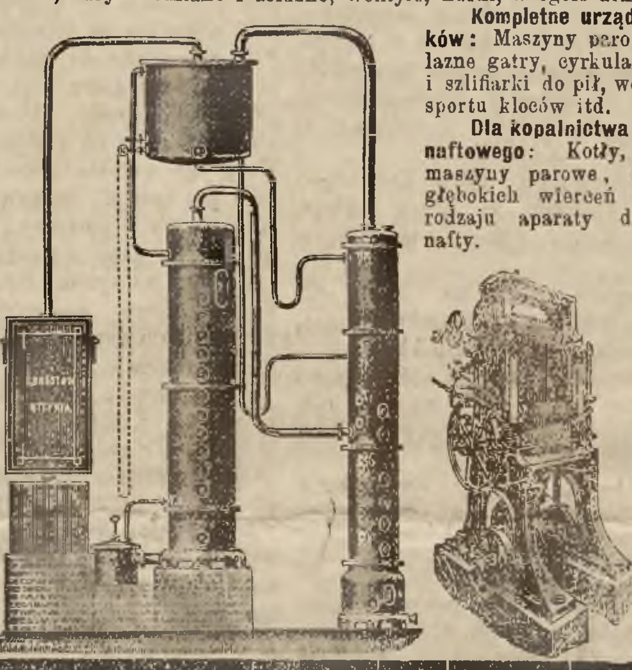
Conservenfabrik C. H. Knorr in Bregenz.
Główne zastępstwo dla Austro-Węgier: 2188
C. Berck, Wien, I. Wollzeile 9.

E. BREDT i S-ka
Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów miedzianych, odlewarnia żelaza i metali
w Ottynii między Stanisławowem a Kołomyją
dostarcza

Kompletne urządzenia gorzelni i browarów: Kotły parowe żelazne różnych systemów, aparaty kolumnowe, wszelkiego rodzaju aparaty i roboty kotlarskie miedziane, rury miedziane i żelazne, wentyle, kurki, w ogóle armaturę itd.

Kompletne urządzenia tartaków: Maszyny parowe, cało żelazne gatry, cyrkularki, sztance i szlifiarki do pił, wózki do transportu kloców itd.

Dla kopalnictwa i przemysłu naftowego: Kotły, lokomobile, maszyny parowe, maszyny do głębokich wierceń i wszelkiego rodzaju aparaty dla rafineryi nafty.



Plany i kosztorysy darmo. Wszelkie rekonstrukcye i naprawy jak najtaniej.
Ceny umiarkowane.

JAN IHNATOWICZ
31 poleca
najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,
odszczególnione 10 medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania, mianowicie:

Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaliową Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropowa, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. **Flakoniki po 25, 40, 75 ct. 1 złr. 1.50 itd.**

Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. **Flakon 2 złr.**

Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — **Flakonik mniejszy 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.**

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. **Flakonik mniejszy 95 ct., większy 1 złr. 80 ct.**

Woda lewandowa podwójna i **woda lewandowo-ambrowa,** są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego zapachu. **Flakon 50, 70, 90 ct., złr. 1.20.**

Wody kolońskie przednie i najprzedniejsze. **Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, 1 złr., 1.50.**

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, i ulica Halicka róg Boimów. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2;

Perchtoldsdorfskie Preparaty z igieł sosnowych.

W całych **Niemczech** rozpowszechnione i przez obfitość zawierających **olejków, żywicy** i **organicznych kwasów** nadzwyczaj skutecznie działające przetwory igliwiowe, znajdują obecnie i u nas powszechne zastosowanie i bywają przez **powagi lekarskie** polecane. Niżej podpisany urządził we **Wiedniu, I., Adlergasse 3,** skład chlubnie znanych i premiowanych wyrobów pierwszego austryackiego Zakładu kuracyjnego i poleca:


Schutz-Marke

Przetwory igliwiowe ekstrakt kąpielowy, jako dodatek do kąpieli przeciw **gośćcowi, reumatyzmowi, słabościom nerwowym, chorobom kobiecym** i dla rekonwalescentów. Cena 60 ct. i 1 zł.

Przetwory igliwiowe olejek, dla **inhalacyi** przy chorobach **gardła, krtani i płuc.** Cena 50 ct. i 1 zł.

Przetwory igliwiowe spirytus, o woni leśnej do **desinfekcyi,** do ozonowania i podwyższenia obfitości kwasorodu w pomieszkaniach i w pokojach chorych osób. Cena 80 ct.

Przetwory igliwiowe wódka francuska, specyalny środek przy **reumatyzmie, gośćcu, bolach nerwowych, znużeniu,** przewyższa wszystkie dotychczas używane **płyny** dla bicyklistów i turystów, poleca się. Cena 1 zł.

Przetwory igliwiowe mydło pachnące i desinfekcyjne, nadaje gładkość i delikatność skórze. Cena 35 ct.

Przetwory igliwiowe krem do rąk i masowania szorstkiej i skaleczonej skóry, jako środek do masowania przez obfitość olejku sosnowego bardzo skuteczny. Cena 40 i 60 ct.


Schutz-Marke

Główny skład: Wiedeń, I. Adlergasse 3, L. v. Battistig.
Prospekty franko i gratis.

GŁÓWNY SKŁAD dla Lwowa i Galicyi wschodniej: w aptece pod „Węgierską koroną" **Jakóba Piepesa, plac Bernardyński.** Składy we Lwowie w drogueryach pp.: Langa & Pilarskiego i Jakóba Rechena.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.